

Sądeczanin

M I E S I Ą C Z N I K N I E Z A L E Ż N Y



str.
4

Polskie Davos

Nº 10 (22)/2009, Rok III
październik

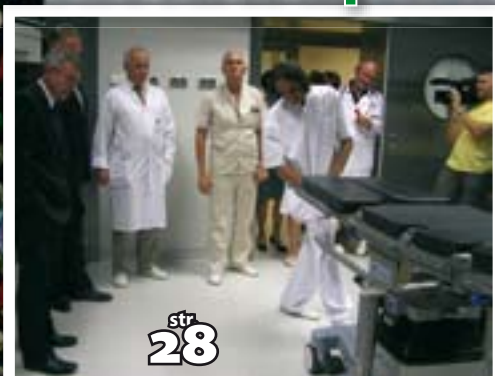


**Sądeckie
ślady nad
Wełtawą**



str.
75

Nowe serce szpitala



str.
28

Dla takich chwil warto żyć

W „Rzeczpospolitej” ukazał się dość niemądry reportaż z XIX Forum Ekonomicznego w Krynicy. Z tekstu wynikało, że uczestnicy konferencji do nocy biesiadowali, a na drugi dzień chrapali na panelach. „Rzepa” zacytowała rzekome wypowiedzi kuracjuszy, polujących na autografy VIP-ów, o transporterach wódki wnoszonej do Pijalni Głównej.



Byłem na forum i transporterów gorzala nie widziałem. Nie widziałem też „zmęczonych” panelistów i podchmielonych słuchaczy. Widziałem za to biskupa Wiktora Skworca w dyskusji z prof. Leszkiem Balcerowiczem o wartości „kapitału ludzkiego”, widziałem telekonferencję z Rudolphem Giulianiem, byłym burmistrzem Nowego Jorku, widziałem starcie Jerzego Owsiaka z ministrem Michałem Bonim, widziałem debatę o kryzysie z noblistą Edmundem Phelpssem, widziałem wreszcie „małe forum” o polskiej dro-

dze do euro w Muszynie, którym opiekowała się Fundacja Sądecka. Dla około setki sądeckich radnych gminnych i sołtysów do Złockiego przyjechała Danuta Hübner i czołówka polskich, słowackich i czeskich ekonomistów. Wierzyć się nie chce, ale tak było. Rozmowa o Eurolandzie przeciągnęła się o godzinę, sołtysi zarzucili gości pytaniami. I takie jest forum, cała masa większych i mniejszych dyskusji, z których każda nadaje się na osobny artykuł; także imprezy kulturalne, jak wieczór autorski prof. Normana Daviesa, czy recital białoruskiego pieśniarza Władymira Neklajewa. Na forum już dawno nie robi się interesów, tu ma być ferment intelektualny. I chyba jest niezły, skoro z każdym rokiem gości przybywa, a trzeba wiedzieć, że „wejściówka” kosztuje i to słono. Na szczęście nasi (samorządowcy, przedsiębiorcy, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku i młodzież) nie płacili.

Ostatnim akordem forum było wręczenie Zygmunтови Berdychowskiemu tytułu honorowego obywatela Krynicy, przyznanej twórcy konferencji przez krynickich rajców wiosną tego roku. Burmistrz Emil Bodziony powiedział, że nie wyobraża sobie wrześniowej Krynicy bez forum, a przewodnicząca rady Małgorzata Pólchłopek życzyła dołożenia do 19. lat imprezy następnej setki. Pijalnia zatrzęsała się od oklasków, a wzruszony laureat, zresztą kryniczanie z urodzenia, wydusił z siebie 5 słów: „Dla takich chwil warto żyć”. Goście wzniesli toast lampką wina, mocniejszych trunków nie podawano, nie tylko dlatego, że finałową galę uświetnił dziewczęcy chór katedralny Puellae Orantes z Tarnowa.

Jeżeli już mówić o zgrzytach na forum, to dla mnie największym faux pas było zaproszenie do Krynicy Kazimierza Marcinkiewicza. Trzeba przyznać, że „Kaziu” z nową obrączką na palcu ma mocne nerwy. Ta sama „Rzepa” – tym razem celnie – zaanonsowała jego przyjazd pod Górę Parkową artykułem pt. „Od męża stanu do męża Isabel”.

Henryk Szewczyk



Ewa Kalisz z Mszalnicy (gm. Kamionka Wielka) – wybrana najładniejszą góralką tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem. Fot. Kazimierz Ogorzałek

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczczyzny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – Henryk Szewczyk (henrykszew@poczta.onet.pl)
Prenumerata i reklama – Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

Wydawca: Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy 33-300 Nowy Sącz ul. Głowackiego 34a, tel. (o18) 441 00 11, 441 45 44.

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Paweł Noszkiewicz (pawel.n@webkreator.com.pl)

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45 tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.



W numerze:

Felieton

Dla takich chwil warto żyć.....2

Wydarzenia

VIP-y i alterglobaliści4

Wydarzenia i opinie.....6

Nowa szkoła na nowe czasy.....12

Akademia Nowy Sącz.....13

Położna od Andersa.....14

Gospodarka

Ornawa, Miastko, Tylicz.....16

Oczy i skrzydła.....19

Dąb nie doczekał20

Wino z Paściej Góry23

Tłok na Agro-promocji.....24

Zdrowie

Nowe „serce” szpitala.....28

Zdażyć przed rakiem piersi.....33

Wywiad

Dość – dłużej tego nie zniosę.....36

Śpiewać i kochać39

Samorząd

Dwa razy nie!.....42

Sądeczanie

Honorowy piwniczanie.....46

Rzeźbę dzięki Hasiorowi.....47

Bogu na chwałę, ludziom na ratunek.....48

Szkoła płasów nad Dunajcem52

Kawaler w spódnicy.....54

Wspomnienia

Spotkania z Papieżem56

Kultura

Zagrało sto mandolin!.....60

Fenomen nad Popradem62

Denar z basztą.....63

Curiosa z archiwów.....64

Sen o Karpatach.....66

Kalejdoskop kulturalny.....68

Kto czyta nie błądzi70

Niemi świadkowie.....72

Świat, którego już nie ma.....73

Reportaż

Sądeckie ślady nad Wełtawą.....75

Historia

Nóż w plecy.....81

Nieszczęście „Aloszy”88

Turystyka

Szlakiem Zamków Popradzkich.....94

Rozmaitości

Mężnie na Westerplatte.....96

Mistrzowie Polski z Ratusza97

Do i od Redakcji.....98

Nowe serce szpitala

Stoły sterowane automatycznie, najwyższej klasy aparatura do znieczulania, diodowe lampy i system wentylacji z laminowanym przepływem powietrza, to tylko część nowoczesnego sprzętu medycznego, w który został wyposażony zmodernizowany blok operacyjny w sądeckim szpitalu. Teraz pora na budowę oddziału onkologii – czyt. str. 12



Dąb nie doczekał

Supermarket Carrefour o powierzchni ok. 5 tys. m kw., 70 większych i mniejszych butików, podziemne i zewnętrzne parkin- gi na 700 aut, podwójne schody ruchome: oto wizytówka nowego bożka handlu przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu, czyli *Galerii Sandecja*, której otwarcie zaplanowano pod koniec października – czyt. str. 20



Kawaler w spódnicy

Dziedzina Czarnych Górali – Nadpopradzie – to nie tylko ziemia i rzeka, ale i skarbiec. Ludzie w nim zgromadzeni bywają jak klejnoty, niezwyklej urody. Z taką ojcowizną korzenie wiążą Marię Żrołkę, która blisko 40 lat pracy zawodowej poświęciła dzieciom m.in. jako dyrektor Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej – str. 54



Słowacki nóż w plecy



Celem wojsk słowackich we wrześniu 1939 r. było zadanie strat Polakom, a równocześnie wiązanie ich sił poprzez aktywną obronę, co miało umożliwić Wehrmachtowi łatwiejszy marsz na Polskę. Udział naszych południowych sąsiadów w agresji niemieckiej na Polskę to bolesny, nierozliczony epizod II wojny światowej – str 81



VIP-y i alterglobaliści

W Krynicy Zdroju odbyło się XIX Forum Ekonomiczne: 2 tys. uczestników, reprezentanci 40 krajów, setka paneli dyskusyjnych. Rozrzut tematów ogromny: od gospodarki po religię; najczęściej używanymi na forum słowami były: kryzys, recesja, deficyt.

Jak co roku zaprezentowano raport z transformacji w 16. krajach strefy postsowieckiej, rozdano też nagrody forum, m.in. Człowiekiem Roku 2009 został stały bywalec krynickich konferencji prof. **Jerzy Buzek**, świeżo upieczony przewodniczący Parlamentu Europejskiego, a za Firmę Roku uznano wadowicki MASPEX, do którego należy m.in. owocarnia w Tymbarku. Jak to się już dzieje od 19 lat, w pierwszym tygodniu września po krynickim Deptaku space-

rowały osoby znane z pierwszych stron gazet, życzliwie przyjmowane przez kuracjuszy, mimo iż na czas trwania imprezy zamknięta była Pijalnia Główna. Sporo ożywienia wprowadziła pikietą pod wizytówką Krynicy alterglobalistów, przypominających VIP-om, że pół świata głoduje, a planecie Ziemia grozi katastrofa ekologiczna. Dla gości przygotowano całą masę imprez kulturalnych i rekreacyjnych. Były wystawy, koncerty, wernisaże, a także bankiety. Powodzeniem cieszył się wyjazd gondolą na Jaworzynę oraz spływ Popradem.

Krynicka konferencja to ogromne przedsięwzięcie logistyczne, w organizację forum zaangażowanych jest kilkaset osób. Całością dyryguje **Mariola Berdychowska**, pozostająca w cieniu małżonka przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego. Miała na głowie m.in. 12 sal konferencyjnych, setkę tłumaczy, rezerwację noclegów dla gości w kilkudziesięciu obiektach, nie licząc flag – kilkaset „kozyłków” na stoły prezydialne z nazwiskami panelistów i moderatorów dyskusji. Ogarnąć

to wszystko jest wielką sztuką. Wszystko musiało chodzić jak w zegarku, gdyż jednocześnie, w różnych miejscach równocześnie debatowało setki osób.

Zarobili przede wszystkim hotelarze i restauratorzy z Krynicy, Muszyny, Tylicza, a nawet Żegiestowa. Wartość promocyjna konferencji dla Krynicy jest nie do przecenienia. Przez 3 dni sądecki kurort obecny był w krajowych i europejskich serwisach informacyjnych. TVN i POLSAT przysłały pod Górę Parkową wozy transmisyjne. Wieczorem można było obejrzeć w telewizji wywiady z politykami ze Starym Domem Zdrojowym lub Pijalnią Główną w tle.

Dużemu forum towarzyszyły małe fora: Forum Inwestycyjne w Tarnowie, Forum Regionów w Muszynie i Forum Młodych Liderów w Nowym Sączu. Gościem młodych, zdolnych w sądeckim „Sokole” był m.in. wicepremier **Waldemar Pawlak**, prof. **Leszek Balcerowicz** i szczególnie gorąco przyjęty **Jose Maria Aznar**. Były premier Hiszpanii powiedział m.in., że duchowym fundamentem Europy jest chrześcijaństwo, a współcześnie największym zagrożeniem dla Starego Kontynentu jest katastrofa demograficzna nie tylko w sytych, bogatych krajach zachodnich (czytaj także felieton na str. 2).

HSZ/fot. HSZ, Leś, PD





Jerzy Buzek z Zygmuntem Berdychowskim i Andrzejem Piszczkiem



Bp Tadeusz Pieronek w ogniu pytań



W recepcji w Jaworzynie rządziła Mariola Berdychowska (z lewej)



Tomasz Michałowski, współorganizator Forum Młodych Liderów w Nowym Sączu



Burmistrz Emil Bodziony pilotował wice-premiera Waldemara Pawlaka



Czy ja jestem VIP-em, pyta Jurek Owskiak...



Na deptaku



Wystawa jak żywa

Wydarzenia i opinie

Wybory uzupełniające

4 października br. (niedziela) odbędą się wybory uzupełniające na burmistrza Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyny. W szranki stanęło 3 kandydatów: **Jan Golba**, obecny wiceburmistrz Szczawnicy, b. burmistrz Krynicy (KWW „Muszyńska Wspólnota Samorządowa”), **Włodzimierz Oleksy**, b. burmistrz Muszyny (1998-2002), prowadzi gospodarstwo agroturystyczne w Powroźniku (KWW „Powroźnik 2009”) oraz **Włodzimierz Tokarczyk**, p.o. burmistrza Muszyny (Ruch Samorządowy Miasta i Gminy Muszyna). Największe szanse daje się W. Tokarczykowi, jako wieloletniemu współpracownikowi i naturalnemu sukcesorowi śp. burmistrza **Waldemara Serwińskiego**, zmarłego tragicznie 10 lipca br. w wypadku samochodowym w Powroźniku. Jeżeli żaden z kandydatów nie zdobędzie ponad 50 proc. głosów ważnych, to za dwa tygodnie odbędzie się II tura wyborów z udziałem dwóch kandydatów, którzy uzyskali najlepszy wynik w I turze. Nowy burmistrz będzie rządził Muszyną (11 600 mieszkańców) tylko przez rok, do kolejnych wyborów samorządowych, przewidzianych na jesień 2010 r.

Pamiętamy!

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu uczciło 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej konferencją naukową pt. „Kampania wrześniowa i sądecy generałowie”. 4 września br. w Miasteczku Galicyjskim trwały wykłady,

których wysłuchała również młodzież szkolna. M.in. dr **Piotr Wierzbicki** mówił o Sądeczanach w kampanii wrześniowej, prof. **Andrzej Kastory** z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie przedstawił rosyjską politykę wobec Polski w 1939 r., a dr **Tomasz Podgóski** opowiadał o Korpusie Ochrony Pogranicza. Furorę zrobił wykład **Józefa Stolarczyka**, dyrektora Zespołu Szkół nr 1 w Bachórze pod Rzeszowem, nt. udziału sił lądowych Armii Słowackiej przeciwko Polsce w pierwszych dniach września 1939 r., a największe emocje wywołała opowieść **Dawida Golika** z krakowskiego oddziału IPN o „Wysadzenie sądeckiego zamku – sprawa „Aloszy” Botiana i Tadeusza Dymła (czytaj str 88). Z tezą prelegenta, że królewski zamek wysadzili Sowieci rękami polskimi nie zgodził się jeden z obecnych na sesji kombatanatów. Rozgorzała zażarta dyskusja..., każdy pozostał przy swoim zdaniu. W przerwie konferencji odbył się wernisaż wystawy okolicznościowej „Okrucy historii – militaria z okresu II wojny światowej” ze zbiorów Muzeum Okręgowego oraz prywatnych kolekcji **Pawła Terebki** i **Adam Borka** z Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Pordzewiałe bag-

nety, menażki i granatniki szczególnie podobały się młodzieży. Konferencję zakończyła prezentacja pocztu sztandarowego oraz pokaz sprzętu i umiejętności Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu.

Zegar na Jagiellońskiej

Na promenadzie ul. Jagiellońskiej, w sąsiedztwie Kapliczki Szwedzkiej w Nowym Sączu postawiono zegar wyprodukowany w znanej wytwórni zegarów Metron w Toruniu. Regulowany satelitarnie czasomierz, oparty o granitową donicę z ławeczką, stał się ozdobą sądeckiej starówki.



foto. Małgorzata Grybel



foto. HSZ.

Do zwolnienia!

Kierowany przez **Artura Czerneckiego** (przewodniczącego Rady Miasta w Nowym Sączu) sądecki oddział RUCH SA zostanie rozwiązany, pracę straci 34 pracowników (większość z ponad 30-letnim stażem pracy). Ekspedycja prasy oraz marketing zostaną przeniesione do Tarnowa.

Wojna w Rytrze

Podczas obchodów 70. rocznicy wybuchu wojny z Niemcami w Rytrze



zainscenizowano potyczkę bojową, stoczoną 1 września 1939 r. na granicy polsko-słowackiej. Pokaz walki zdemonstrowali: członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Wrzesień 39 z Krakowa oraz Podkarpackie Stowarzyszenie Miłośników Militariów z Rzeszowa.



fot. Jan Ruchala

Zdobył Mont Blanc

Erwin Czernecki, zdobył Mont Blanc (4810 m n.p.m.), najwyższy szczyt Alp. Na Dachy Europy, jak potocznie nazywa się Mont Blanc, sądeczanin (syn Artura Czerneckiego, przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza) rozwinął dwie flagi: narodową i ośrodka narciarsko-turystycznego Ryterski Raj w Rytrze, gdzie pracuje, jako szef marketingu. Szturm na *Białą Górę* Erwin przepuścił od strony francuskiego Chamonix z grupą przyjaciół. Młody mężczyzna wychowany na Beskidzie Sądeckim, absolwent turystyki na jednej z krakowskich uczelni ma ambitny plan zdobycia Korony Ziemi, czyli 7 najwyższych szczytów poszczególnych kontynentów (plus Elbrus), nie wyłączając Mont Everestu. Życzymy wytrwałości.



fot. arch.

Dłużnicy

Służby miejskie wyliczyły zaległości czynszowe lokatorów mieszkań komunalnych i socjalnych w Nowym Sączu: wynoszą one 1,8 mln zł. Kilkaście rodzin, które przed trzema laty zamieszkało w budynku socjalnym, od chwili wprowadzenia się nie zapłaciło ani grosza czynszu. Miasto jest właścicielem 887 mieszkań komunalnych, w tym 155 socjalnych. Czynsz w „komunalce” nie przekracza 3 zł za metr kwadratowy.

Golonka do Krakowa, plotka?

Trwa ferment w sądeckiej Platformie Obywatelskiej, spowodowany cieniutkim wynikiem platformersów



fot. les.

w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim w czerwcowych eurowyborach. Tymczasem wybory samorządowe już

za rok. PO gorączkowo szuka kandydata, który byłby w stanie nawiązać równorzędną walkę w wyborach na prezydenta Nowego Sącza z **Ryszardem Nowakiem**, obecnie sprawującym ten urząd. Tajemnicą poliszynela jest konflikt lidera małopolskiej PO posła **Andrzeja Czerwińskiego** z wicemarszałkiem **Leszkiem Zegzdą**. „Sądeczanin” dowiedział się nieoficjalnie, że starosta nowosądecki **Jan Golonka** zgodził się „pociągnąć” listę PO w wyborach do Sejmiku małopolskiego. W zamian obiecano mu miejsce w zarządzie województwa.

Wielki mecz

Jubileusz stulecia MKS Beskid Nowy Sącz, klubu przez lata odnoszącego sukcesy na arenach sportowych krajowych i zagranicznych, uświetnił międzynarodowy turniej piłki ręcznej oraz rozegrany po raz pierwszy mecz o Super Puchar pomiędzy SPR Asseco BS Lublin (mistrz Polski) i Interferie Zagłębie Lubin (zdobywca Pucharu Polski). Zwyciężyły lublinianki: 27:24 (13:8). Kibice mieli okazję zobaczyć prawie wszystkie najlepsze zawodniczki naszego kraju. Pomysłodawcą imprezy był red. **Dariusz Grzyb**. Wychowankami klubu jubilatą było lub jest 11 reprezentantek Polski: **Alina Magiera-Niewiarowska, Anna Górka, Dorota Tłustochowska, Agnieszka Golińska, Joanna Gomulec, Joanna Pasionek, Jolanta Saczka, Agnieszka Pogwizd, Beata Kowalczyk, Iwona Niedźwiedź, Sylwia Szczecina, Marta Seruga, Agnieszka Leśniak, Kamila Szczecina, Agnieszka Dąbrowska i Anna Maślanka.**



fot. Sławomir Sikora

Superpiekarz

Sądecki przedsiębiorca **Andrzej Danek** (także prezes Sandecji) został – podczas targów w Jaworze koło Wrocławia – Piekarzem Roku. Andrzej Danek – to także cukiernik i hotelarz (ze współnikiem **Czesławem Kosińskim** zmodernizował hotel „Panorama”, urządzając w nim nową restaurację i klub „Impresja”). Istniejąca od 1987 roku firma „Danek” cieszy się w piekarskim świecie dobrą sławą. Znana jest



fol. (leś)

ze znakomitej jakości wyrobów (ponad sto asortymentów), a także nienaganną organizacją pracy (zatrudnia 85 osób).

Bokser przed sądem

Przed sądem w Nowym Sączu wznowiono proces przeciwko **Tomaszowi Garguli** oraz Sebastianowi Ż. oraz Łukaszowi K. (przebywają w aresz-



fol. arch.

cie od 2007 r.), którym prokurator zarzuca przemyt narkotyków (heroiny i amfetaminy). Tomasz Gargula, ps. Tomera, był niedawno znanym bokse-rem, a nawet kandydatem na radnego Rady Miasta w drużynie Andrzeja Czerwińskiego.



Tomasz G. u szczytu swojej sławy; fol. Bogusław Milan

Wierni kibice

– Mocna grupa sądeckich kibiców pojechała do Mariboru towarzyszyć meczowi polskiej reprezentacji (w eliminacjach mistrzostw świata w RPA w 2010 r.) ze Słowenią. W wyjeździe reprezentowali nas m.in. **Zbigniew Stępniewski, Władysław Mirek, Jerzy Ptak, Jerzy Gilewicz** i grupa „he-

leńska” pod przywództwem Władysława Janika. Niestety, piłkarze przegrali, na pocieszenie wiernym kibicom pozostały uciechy w uzdrowisku termalnym Żalakaros na Węgrzech. No i zagwarantowany udział Polski w finałach Euro 2012.

Słowa biskupa

Podczas odpustu ku czci Matki Bożej Pocieszenia w kościele ojców jezuitów w Nowym Sączu biskup – **Wiktor Skworec** prosił sądeczan o wspieranie działań budowy Sądeckiego Hospicjum i modlitwę w sprawie właściwego kształtu ustawy o in vitro. – *Chodzi o to, żeby w Polsce nie produkowano ludzkiego życia kosztem ludzkiego ży-*



fol. HSZ

cia – mówił ordynariusz tarnowski. – Mamy nadzieję, że posłowie, katolicy w parlamencie, którzy powinni bardziej słuchać wyborców i własnego sumienia, niż własnej partii, będą rzeczywiście głosować zgodnie nie tyle z nauką Kościoła, ile z prawem naturalnym, które jest wyrażone w przykazaniu „Nie zabijaj”. Problemy bioetyczne to dzisiaj równia pochyła i kiedy zrobi się jeden fałszywy krok, to może on doprowadzić do bardzo poważnych manipulacji, które mogą mieć konsekwencje dla całego narodu i dla całej ludzkości. Takie jest nasze stanowisko i ono się nie zmienia, bo nie chcemy się sprzeniewierzyć Panu Bogu...

SPLIT ma 20 lat

Okrągły jubileusz 20-lecia działalności świętowała społeczność Zespołu Szkół Społecznych „SPLIT” w Nowym Sączu. Z tej okazji 18 września br. została odprawiona msza św. w kościele św. Kazimierza, następnie w „Sokole” odbyła się gala z udziałem m.in. byłych nauczycieli i absolwentów zasłużonej placówki. Kiedy w 1989 r., po „okrągłym stole”, **Alicja** i **Gabriel Derkow-**



fot. HSZ

scy (oboje doktorzy matematyki), działacze „S” nauczycielskiej w podziemiu, zakładali swoje liceum w budynku po b. przedszkolu przy ul. Limanowskiego – była to pierwsza w regionie niepubliczna szkoła średnia. Z czasem do liceum doszło gimnazjum. W „SPLOCIE” od początku nacisk kładziono na naukę języków obcych, informatykę i wymianę młodzieży; klasy były nieliczne, a stosunki uczniów z nauczycielami partnerskie. Uczniowie jeździli po całym świecie i gościli swoich rówieśników z zagranicy, udzielali się w wolontariacie. Uczyli tu nietuzinkowi profesoriowie, m.in. przez pewien czas religii uczył **Leszek Zegzda** (teolog po KUL), obecny wicemarszałek Małopolski. „SPLOT” współpracuje z Wyższą Szkołą Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Po przejściu Alicji Derkowskiej na emeryturę placówką kierowała **Beata Budzik**, a następnie **Beata Załubka** (zastępca: **Anna Rapcia**).

Mój sposób na biznes

Sądecki Urząd Pracy ogłasza II edycję konkursu pn.: „MÓJ SPOSÓB NA BIZNES”. Konkurs adresowany jest do mieszkańców Nowego Sącza, którzy podjęli i prowadzą działalność gospodarczą na własny rachunek na terenie Sądecczyzny. Spośród zgłoszonych prac konkursowych zostaną wybrane 3 najlepsze, za które będą przyznane nagrody. Warunkiem przystąpienia do konkursu jest dostarczenie do Sądeckiego Urzędu Pracy (osobiście lub przesłanie pocztą) formularza zgłoszeniowego wraz z załącznikami w ter-

minie do 15 października br. Dokumentacja konkursowa jest dostępna na stronie internetowej Sądeckiego Urzędu Pracy pod adresem: www.sup.nowysacz.pl w zakładce „Nasz Urząd – Aktualności” oraz Urzędu Miasta Nowego Sącza pod adresem: www.nowysacz.pl.

Pamiętali o ks. Gurgaczu

W kościele św. Antoniego w Krynicy Zdroju 13 września br., w przeddzień 60. rocznicy męczeńskiej śmierci ks. **Władysława Gurgacza** SJ, z inicjatywy miejscowego środowiska niepodległościowego (**Marian Ryba** z PiS) została odprawiona uroczysta msza św. w intencji kapelana i żołnierzy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej (PPAN), antykomunistycznej partyzant-

ki, działającej w latach 1947–1949 na Sądecczyźnie. Ks. Władysław Gurgacz, ps. „Ojciec”, „Sem”, jezuita, był duszpasterzem ss. Służebniczek w Krynicy Zdroju, a następnie kapelanem PPA; rozstrzelany z wyroku stalinowskiego sądu w krakowskim więzieniu na Montelupich 14 września 1949 r. Pamiątkową tablicę w krynickim kościele poświęconą ks. Gurgaczowi odsłonił w 1991 r. ówczesny poseł ziemi sądeckiej, a obecnie prezydent RP **Lech Kaczyński**. Ks. Gurgacz patronuje Bursie jezuickiej parafii Ducha św. w Nowym Sączu; przy czerwonym szlaku na Hali Łabowskiej w paśmie Jaworzyny Krynickiej Beskidu Sądeckiego w 1995 r. postawiono obelisk ku czci bohaterskiego kapłana i jego żołnierzy.

Wójt kontra dziennikarze

Do interesującego starcia doszło między wójtem Chelmcza **Bernardem Stawiarskim** a gromadką żurnalistów lokalnej prasy. W wydawanym przez UG Chelmiec „Kurierze Chelmieckim” wójt zarzucił dziennikarzom („pojechał” po nazwiskach) nieuctwo, sprzedajność oraz zajmowanie się bzdurami, zamiast poważnymi tematami. W odpowiedzi autor doczekał się od jednego z zaatakowanych redaktorów obelg („napruł się winem i palił jakieś zioła”) i kpin, że sam ze sobą przeprowadził wywiad. Nie wiadomo, jak się ta wojna zakończy, faktem jest jednak, że pod rządami przedsiębiorcy z Biczyc Dolnych wyasfaltowano ponad 40 km dróg gminnych, rosłą mury 4 sal gimnastycznych (Paszyn,



Marcinkowice, Piątkowa, Świniarsko), na ukończeniu są wodociągi w Januszowej i Naściszowej i jak tak dalej pójdzie, to Stawiarski w cuglach wygra przyszłoroczne wybory samorządowe w największej polskiej gminie wiejskiej (ponad 25 tys. mieszkańców), otaczającej z trzech stron miasto Nowy Sącz.

Pismaki na strzelnicy

W trzech zawodach strzeleckich sądeckich mediów o Puchar Prezydenta Miasta Nowego Sącza zwyciężyła... reprezentacja Biura Prasowego Urzędu Miasta Nowego Sącza, której przewodniczyła wiceprezydent **Bożena Jawor**,



fot. „Tydzień Nowosądecki”

ale nie należy się w tym dopatrywać kumoterstwa. Już po raz trzeci redakcja gazety „Tydzień Nowosądecki”, kierowana przez red. **Agnieszka Piwko**, zorganizowała dla sądeckich dziennikarzy oraz rzeczników prasowych zawody sportowo-integracyjne. W tym roku redaktorzy oraz rzecznicy rywalizowali ze sobą w czterech konkurencjach. Obok zawodów strzeleckich połączonych z rzucaniem lotkami do celu na terenie parafialnego Klubu Sportowego „Jaworze” w Ptaszkowej zorganizowano również konkurencję „dziennikarska wtopa” oraz „bicie w dzban”. Było dużo śmiechu i smakołyków z grilla.

Wytańczyli „Złotą Ciupagę” w Zakopanem!

Zespół Regionalny „Mszalniczanie” z Mszalnicy (gm. Kamionka Wielka) zdobył Złotą Ciupagę na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. W tegorocznej edycji prestiżowej imprezy wzięło udział 38 zespołów, w tym 3 polskie. W kategorii - tańce tradycyjne (w jakiej

startowała grupa z Mszalnicy), groźnymi konkurentami byli Bułgarzy i Francuzi, nie mówiąc o zespołach góralskich z Istebnej i Czarnego Dunajca. W konkursie na „Najładniejszą góralkę świata” zwyciężyła **Ewa Kalisz**, tancerka z mszalnickiego zespołu. Sukces pod Giewontem jest uwieńczeniem wieloletniej pracy instruktorskiej **Stanisława Kunickiego** oraz kierownika zespołu **Czesława Majewskiego**. W koncercie laureatów „Mszalniczanie” pokazali, że na tym festiwalu byli rzeczywiście najlepsi. Sądectwo porwali publiczność do tego stopnia, że konferansjer prowadzący finałowy koncert powiedział: – *Teraz, kiedy zespół lachowski z Mszalnicy dostał „Złotą Ciupagę” kończy się odwieczna wojna Górali z Lachami.*

Numer na „wnuczka” i „hydraulika”

Policja przestrzega osoby starsze, samotnie mieszkające, przez oszustami, podającymi się za „hydraulika” lub „inkasenta” z elektrowni. – *Jeżeli obcy puka do naszych drzwi, podając się za kominiarza, hydraulika lub specja od gazu, to bezwzględnie należy sprawdzić, na przykład w spółdzielni mieszkaniowej, czy prowadzone są kontrole urzędów, które mamy w domu – zaleca st. asp. **Beata Fröhlich**, rzecznik KMP w Nowym Sączu. Ostatnio popularna jest metoda „na wnuczka”. Np. 77-letnia mieszkanka Nowego Sącza wydała*

koledze „wnuczka”, który wcześniej zadzwonił z prośbą o poratowanie w nagłej potrzebie, 10 tys. zł. Prawdziwy wnuczek o niczym nie wiedział. Tego samego dnia inna starsza sądeczan-ka nie dała się nabrać na ten numer. – *O wszelkich próbach wyłudzenia pieniędzy przez fałszywych krewnych należy natychmiast powiadomić policję – apeluje rzecznik policji.*

Doktorat z dyregentury

Na swe 50. urodziny **Andrzej Citak**, muzyk rodem z Woli Kroguleckiej, pedagog, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie oraz Podyplomowego Studium Chórmistrzowskiego w Bydgoszczy, chórmistrz znanego chóru „Scherzo” w Nowym Sączu, a także nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina, I LO im. Jana Długosza oraz PWSZ, ostatnio zaś dyrektor Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej obronił pracę doktorską na krakowskiej Akademii Muzycznej. Temat rozprawy doktorskiej: „Henryk Jan Bator i jego muzyka chóralna, idee, konteksty, zagadnienia wykonawcze na przykładzie utworów *Missa de Misericordia Domini* oraz hymnu *Misericordias Domini*”. Obrona była poprzedzona koncertem egzaminacyjnym w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu (zob. fot. str. 11).

90 lat TPD

W Nowym Sączu z okazji 90. rocznicy powstania Towarzystwa Przyja-



90-lecie TPD w Nowym Sączu.

fot. Małgorzata Grybel

ciół Dzieci zorganizowano ogólnopolskie seminarium z udziałem dwustu uczestników (społeczników, lekarzy, specjalistów od diabetologii i psychologii dziecięcej). Organizacja powstała w Nowym Sączu w 1919 r. jako Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i przez dziesięciolecia położyła duże zasługi w inicjowaniu akcji o charakterze opiekuńczo-wychowawczym i zdrowotnym na Sądecku, bezpłatnych kolonii i obozów, świetlic i placów zabaw. Jej czołowymi działaczami byli m.in. **Jan Kalisz, Eugeniusz Kłos, Edward Marcinowski, Bolesław Lupa, Edward Kubarek, Michalina Wojtas**. Organizatorami obchodów byli: prezes Oddziału Okręgowego TPD **Kazimierz Sas**, szefowa Oddziału Miejskiego **Barbara Kalisz** i przewodnicząca Krajowego Komitetu Przyjaciół Dzieci z Cukrzycą w Warszawie **Elżbieta Dębska**.

Kto widział, słyszał!

Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu prowadzi poszukiwania zaginionego 30-letniego **Wojciecha Popardowskiego**, mieszkańca Nowego Sącza, który w dniu 12 sierpnia 2009 roku wyszedł z domu i do chwili obecnej nie jest znane miejsce jego pobytu. Zaginiony wyszedł z domu i ślad po nim zaginął. Członkowie rodziny na własną rękę próbowali ustalić co mogło się stać. Niestety, bez rezultatu. W dniu 24 sierpnia br. rodzina zgłosiła Policji o zaginięciu Wojciecha Popardowskiego, wyrażając jednocześnie zgodę na publikację jego danych i wizerunku w mediach oraz poszukiwania za ich pośrednictwem. Rysowanie



Fot. KMP w Nowym Sączu



Dr Andrzej Citak i chór „Scherzo”

foto. arch.

pis zaginionego: wzrost ok 192 cm, szczupła budowa ciała, włosy krótkie ciemne, oczy zielone, twarz pociągła. Znaki szczególne: blizna pooperacyjna na lewym przedramieniu i brzuchu. W dniu zaginięcia Wojciech Popardowski ubrany był w czarną kurtkę, brązowe sztruksowe spodnie, koszulę w biało-niebiesko-czerwoną kratkę, podkoszulek w biało-zielone pasy. Osoby, które widziały zaginionego lub mają informacje istotne dla ustalenia miejsca jego pobytu proszone są o kontakt z Wydziałem Kryminalnym KMP w Nowym Sączu osobiście lub telefonicznie (018) 442 46 50 lub alarmowy numer Policji 997.

Konferencja Trzeciego Wieku

12 września w Nowym Sączu odbyła się VI Ogólnopolska Konferencja Uniwersytetów III Wieku, której gospodarzem był Sądecki UTW. Uczestnicy konferencji spotkali się w WSB gdzie wysłuchali wykładów poświęconych różnym aspektom ustawicznego kształcenia osób dorosłych i starszych. Wśród gości sesji byli m. in. rektor WSB dr **Andrzej Bulzak**, prorektor sądeckiej PWSZ doc. dr **Zdzisława Zaczona**, b. rektor UJ prof. **Aleksander Koj**, prof. **Tadeusz Aleksander** i prof. **Bolesław Faron**.

Doktor Zofia

5 września w Nowym Sączu zmarła w wieku 96 lat (ur. 18 października 1913 r.) lek. stomatolog **Zofia Studzińska** (z d. Rużyłło), współtwórczyni (wraz z mężem Janem) nowoczesnej stomatologii na Sądecku, w latach powojennych organizatorka gabinetów dentystycznych w szkołach. Studzińscy mieli trzy córki: córka Alina była przedstawicielem handlowym niemieckich firm farmaceutycznych. Jadwiga, okupacyjna szyfrantka, skończyła polonistykę i po wojnie pracowała w Instytucie

Badań Literackich, Wanda – najmłodsza z rodzeństwa, pracowała w Instytucie Reumatologii.

Żegnaj, Stasiu

W Tarnowie zmarł **Stanisław Buciki** (ur. 20 stycznia 1940 r.), ps. Kajtek,



fot. (les)

w latach sześćdziesiątych czołowy piłkarz Sandecji, bramkostrzelny lewoskrzydłowy. Występował też w Wiśle i Koronie Kraków, a następnie w II-ligowej Unii Tarnów. Po zakończeniu kariery sportowej pracował jako trener.

Ksiądz z Dąbrówki

14 września zmarł ks. dr Henryk Kościsz – sędzia audytor Sądu Diecezjalnego w Tarnowie, rodem (ur. 12 maja 1955 r.) z Nowego Sącza – Dąbrówki, absolwent I LO im. Jana Długosza i Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, wyświęcony na kapłana w 1980 r. przez bpa Jerzego Ablewicza. Był wikariuszem w Gliniku Mariampolskim, obronił doktorat z prawa kanonicznego na KUL (1987). Przez 22 lata pracował w Sądzie Diecezjalnym w Tarnowie, zajmował się także budownictwem i sztuką kościelną. W 2005 r. został obdarzony godnością Kanonika Honorowego Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu. Został pochowany 18 września na cmentarzu w rodzinnej Dąbrówce.

(hen – jot)

Jednoosobowym komitetem budowy szkoły w Mszalnicy był sekretarz gminy Czesław Jeleń

Nowa szkoła na nowe czasy

Mszalnica, gdzie początki zorganizowanego szkolnictwa sięgają przełomu XIX i XX wieku, długo czekała na nową szkołę. Stary budynek szkolny nie nadawał się już do użytku: ściany popękane i zagrzybione, Sanepid alarmował. Przez wiele lat monitorowano władze gminne o potrzebie budowy nowej szkoły. Jednak wcześniej budowane były szkoły w Królowej Polskiej i Górnej, gimnazjum w Kamionce Wielkiej, sala gimnastyczna przy SP Nr 2 w Kamionce Wielkiej, a mały budżet gminy nie pozwalał na jednoczesną realizację kilku inwestycji.

W 1999 r. zebranie wiejskie zobligowało mieszkańca Mszalnicy, a zarazem sekretarza gminy **Czesława Jelenia** do podjęcia działań zmierzających do zakupu gruntu pod nowy budynek szkolny i opracowania dokumentacji. Pan Czesław wywiązał się z zadania znakomicie. Przez 10 lat, bo tyle trwała budowa szkoły, sekretarz gminy był jednoosobowym komitetem budowy szkoły, ewenement na skalę kraju. 10 lat biegania za pieniędzmi, materiałem, wykonawcami, dlatego na uroczystości otwarcia szkoły Czesława Jelenia fetowano najbardziej. Ogółem nakłady gminy na tę inwestycję wyniosły 3,7 mln złotych.

Końcówka budowy szkoły zbiegła się z przyjętym przez radnych nowym planem organizacji szkół w gminie. Dostosowano do niego koncepcję zagospodarowania pomieszczeń dla organizacji zarówno szkoły podstawowej jak też gimnazjum w Mszalnicy,



5 września 2009 r. zapisze się złotymi zgłoskami w historii Mszalnicy. Tego dnia uroczyście oddano do użytku nowy gmach szkoły. Przecięcia wstęgi dokonali m.in. dyrektor szkoły Danuta Marszałek oraz Patrycja Ogorzałek, uczennica 6. klasy. Budynek poświęcił proboszcz parafii Mystków, ks. Józef Głowa, a wójt Kamionki Wielkiej Kazimierz Siedlarz, powiedział do uczniów: – Wykształcenie i wiedza to jest wasz największy kapitał.

co uwzględniały postulaty rodziców, by nauczanie gimnazjalne prowadzić w miejscu zamieszkania dzieci. Obecnie w szkole podstawowej razem z „zerówką” uczy się 120 dzieci, natomiast w dwóch

oddziałach gimnazjalnych 37 dzieci, a w przyszłym roku dojdzie kolejny oddział. Oczywiście uruchomienie nowego budynku szkoły nie załatwia wszystkich problemów, przede wszystkim potrzeb-

na jest sala gimnastyczna z prawdziwego zdarzenia. Tym bardziej, że od kilku lat działa tu LKS „Tygrysy”, prawdziwa wylęgarnia piłkarskich talentów. Władze gminy starają się o pozyskanie środków unijnych na ten cel, bez nich budżet gminy nie udźwignie kosztów inwestycji.



Historię budowy nowej szkoły przedstawił Czesław Jeleń, sekretarz gminy i mieszkaniec Mszalnicy



Uroczysty moment przecięcia wstęgi

Tekst i fot.

Kazimierz Ogorzałek

10 tys. studentów rozpoczyna naukę

Akademia Nowy Sącz

Blisko dziesięć tysięcy studentów rozpocznie edukację w trzech wyższych sądeckich uczelniach i trzech filiach krakowskich. W Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej Gaudeamus uroczyste zabrzmi 12 października. PWSZ jest na rynku edukacyjnym Sądeczyny jedyną uczelnią publiczną, która kształci studentów na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych I stopnia. Ponadto jest również uczelnią aktywnie włączającą się w proces kształcenia ustawicznego osób dorosłych poprzez realizację studiów podyplomowych i kursów dokształcających.

Na 11 kierunkach kształcenia mamy ok. 4,4 tys. studentów, w tym jedną czwartą na studiach niestacjonarnych i 1800 „pierwszorzeczników” – mówi **Halina Kociubińska** pełnomocnik rektora PWSZ – Ponad trzystu czynnych nauczycieli korzysta z 5 rodzajów studiów podyplomowych o charakterze pedagogicznym oraz z kursów dokształcających. Łącznie PWSZ w ciągu 11 lat wykształciła już ponad 6500 tysięcy absolwentów.

Od roku funkcjonuje nowy kierunek techniczny „mechatronika”, a w jego ramach rozpoczęto tzw. pilotażowe kształcenie zamawiane, realizowane w ramach projektu („Inżynier mechatroniki napędem do rozwoju innowacyjnego przemysłu i konkurencyjnej gospodarki”) współfinansowanego z funduszy unijnych. Połowa najlepszych studentów otrzyma stypendia w wysokości 1000 zł miesięcznie.

Nowością jest utworzony 1 września br. Instytut Kultury Fizycznej, którym kieruje dr **Ewa Grygiel**. W Instytucie Zdrowia uruchomiono kierunek: „ratownictwo medyczne”. Wśród młodzieży popularne są takie kierunki jak: pielęgniarstwo, filologia (język angielski), pedagogika, ratownictwo medyczne. Mniejsze zainteresowanie odnotowano takimi kierunkami kształcenia jak: edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, matematyka, filologia (język rosyjski, język niemiecki). Uczelnia w roku akademickim 2009/10 zatrudnia, w przeliczeniu na pełne etaty 288 nauczycieli akademickich, co stanowi 76 proc. ogółu zatrudnionych pracowników. Spośród nauczycieli akademickich 45,5 proc. stanowią nauczyciele z tytułami i stopniami naukowymi (5,6

proc. – to profesorowie tytularni, 11,5 proc. – doktorzy habilitowani, 28,4 proc. – doktorzy).

– W nowym roku akademickim będziemy realizować 7 projektów współfinansowanych z funduszy Unii Europejskiej np. studia podyplomowe ekonomiczne („nowoczesna firma – specjalista do spraw współpracy Polska – Wschód z językiem rosyjskim”). Ruszy też budowa Instytutu Kultury Fizycznej – dopowiada Halina Kociubińska.

Drużna sądecka uczelnia, WSB-NLU, w nowy rok akademicki wchodzi z nowym rektorem dr **Andrzejem Bulzakiem** (ma angaż od 1 września br.). Cztery tysiące studentów (studia dzienne i zaoczne) kształci się na kierunkach: zarządzanie, informatyka, psychologia i politologia. Są wśród nich obcokrajowcy m.in. z Chin, Ukrainy, a nawet Nigerii i Pakistanu. Jak przed rokiem, studenci z Sądeczyny i ościennych powiatów korzystają z 35-procentowej zniżki przy opłacie czesnego.

Nowe rozdanie kadrowe w WSB-NLU łączy się z przymiarką do utworzenia „holdingu” uczelnianego, czyli fuzji nowosądeckiej placówki z Warszawską Wyższą Szkołą Ekonomiczną i Colle-



Nowy rektor WSB-NLU dr Andrzej Bulzak; fot. HSZ

gium Varsoviensis, ale jak na razie jest to melodia przyszłości.

Na inauguracji roku akademickiego spodziewany jest przyjazd prezydenta RP **Lecha Kaczyńskiego**, który obiecał to prezydentowi WSB-NLU **Krzysztofowi Pawłowskiemu** w czerwcu br. podczas wizyty na Sądeczynie. Zdaniem K. Pawłowskiego szkoła ma już trudne chwile za sobą.

Trzecia uczelnia – Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości – skupia ok. 500 studentów na trzech kierunkach: geodezja i kartografia, inżynieria środowiska (tytuły inżynierskie) turystyka i rekreacja (licencjat). Na początku 2010 r. przybędzie kolejny (czwarty) kierunek: bezpieczeństwo wewnętrzne i pedagogika.

(j)



Władze rektorskie PWSZ; fot. Leś



Studenci WSB-NLU; fot. MO

Emblemat „Zesłaniec Sybiru” na grobie dr Stanisławy Gomolińskiej-Duczymińskiej odłoniła jej cioteczna wnuczka ze Śląska

Położna od Andersa



Pod koniec sierpnia na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu miała miejsce wzruszająca uroczystość, która za bardzo nie przebiła się do mediów. Emblematem „Zesłaniec Sybiru” został odznaczony grób Stanisławy Gomolińskiej-Duczymińskiej, długoletniego ordynatora oddziału ginekologiczno-położniczego sądeckiego szpitala.

Ludzie opowiadają, że Pani Doktor odbierała porody jeszcze w wieku 72 lata! Wielu dzisiejszych sądeckich czterdziestolatków i pięćdziesięciolatków, może nawet Czytelników nasze-

go pisma, przyszło na świat przy pomocy tej dzielnej Sybiraczki. Zmarła 17 listopada 1970 roku.

Miała piękny życiorys, w którym odbija się cały tragizm polskich losów

w XX wieku. Urodziła się w Jarosławiu (26.09.1888 r.), maturę zdała w Krakowie, a tytuł doktora nauk lekarskich uzyskała na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na kilka miesięcy przed wybuchem I wojny światowej. Praktykę lekarską odbyła w Zakopanem, a następnie pracowała w szpitalach wojskowych w Wiedniu, w Czechach i na Węgrzech, gdzie leczyła uchodźców wojennych i poranionych żołnierzy wielonarodowej armii cesarza Franciszka Józefa II. W 1916 r. wyszła za mąż za dra **Jana Duczymińskiego**, sędziego śledczego Sądu Wojskowego Okręgowego Nr VI we Lwowie. W 20-leciu międzywojennym pracowała we lwowskich szpitalach, jako internista i położna. We wrześniu 1939, po wejściu Sowiec do Lwowa, płk. Duczymiński znalazł się na pierwszej liście polskiej inteligencji, aresztowanych przez NKWD.

Stanisława sama zgłosiła się do NKWD, gdy czerwony okupant zagroził, że aresztuje jej matkę. Pojechała na Sybir podczas drugiej wywózki Polaków, transportem z 13 kwietnia 1940 roku. Trafiła do sowchozu „Krasnyj Skotwog” Sempilatańska Oblast w Kazachstanie, gdzie przeszła piekło na ziemi. Ocalała dzięki złotemu zegarkowi przywiezionemu ze Lwowa i umiejętnościom położnej. Po układzie Sikorski-Majski zgłosiła się do tworzonej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej w ZSRR. Przeszła cały szlak bojowy II Korpusu. Była lekarzem w Polskich Siłach Zbrojnych na Środkowym Wschodzie, we Włoszech i w Anglii. Zdemobilizowana w 1948 roku, służbę zakończyła w stopniu kapitana z wianuszkami medali polskich, angielskich, włoskich. Do zniewolonej przez komunistów Polski wróciła w maju 1948 roku. Jako „Andersowiec” nigdzie nie mogła znaleźć pracy. Pomogła jej koleżanka ze studiów, dr **Stuchłowa**, żona ówczesnego dyrektora szpitala (Stanisława Stuchłego) w Nowym Sączu.

ckich parafii jezuickich: NSPJ i Św. Ducha z artykułem o prowadzonej akcji upamiętniania grobów sądeckich Sybiraków. I pani Anna upomniała się o siostrę swojej babci, której grobem się opiekuje.

W to ciepłe, letnie południe właśnie Anna Kareta odsłoniła emblemat „Zesłaniec Sybiru” na nagrobku swojej ciotecznej babki, w asyście wyprężonych na baczność, umundurowanych uczniów klasy wojskowej Zespołu Szkół im. Wł. Orkana w Nowym Sączu (Brawo kochana młodzieży!). Starostwo nowosądeckie reprezentował z wieńcem i świecami członek Zarządu **Józef Zygmunt**, z magnetofonu puszczonego hymn Sybiraków, który przebił się przez ciszę cmentarną. Skromna uroczystość zgromadziła gromadkę osób, w tym kilkoro leciwych Sybiraków. Nie kryli wzruszenia i satysfakcji.

Podczas odwiedzin sądeckiej nekropolii warto zatrzymać się przy grobie Stanisławy Gomolińskiej-Duczymińskiej i odmówić zdrowaśkę. Miejsce wiecznego spoczynku Pani Doktor, przez której ręce „przeszły” setki sądeczan znajduje się blisko Krzyża Powstańców Styczniowych. Zdobí go charakterystyczna rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego z rozpostartymi ramionami, a teraz dodatkowo emblemat „Zesłaniec Sybiru”.



Anna Kareta odsłoniła emblemat „Zesłaniec Sybiru”

czu, gdzie dr Gomolińska-Duczymińska została zatrudniona najpierw jako asystent, a po krótkim czasie ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego. Nad Dunajcem świetnie się zaaklimatyzowała, żyje jeszcze dość sądeczan, którzy pamiętają długoletnią, ofiarną pracę Pani Doktor w szpitalu. Do końca życia poszukiwała swojego męża poprzez Czerwony Krzyż i ośrodki polonijne na Zachodzie. Nie chciała opowiadać o swoich przeżyciach lwowskich i na Syberii, za to nigdy nie dała złego słowa powiedzieć o generale Andersie. Nazwisko płk. dr. Jana Duczymińskiego odnalazła na liście katyńskiej dopiero w 1989 roku cioteczna wnuczka Pani Doktor – **Anna Kareta** z Katowic.

Uroczystość odznaczenia grobu dr Stanisławy Gomolińskiej - Duczymińskiej emblematem „Zesłaniec Sybiru” zorganizował **Jacek Barański**, prezes Sądeckiego Stowarzyszenia Pamięci Sybiru. To już kolejny grób w Nowym Sączu, Gorlicach, Macinkowicach wyróżniony zaszczytnym tytułem. Sześć sądeckich Sybiraków zainspirowa-

ła właśnie Anna Kareta. Jej sądecy znajomi przysłali na Śląsk egzemplarz „Bethanii”, miesięcznika dwóch sąde-



Żyjemy w cieniu Krynicy, jak w cieniu wielkiej góry, nikt nas zza niej nie widzi

Ornawa, Miastko, Tylicz

**Zdobiły insygnia władców, naczynia, szaty. Kobiety wciąż zdo-
bią. O pewnych miejscach twierdzymy, że są jak perły. Perłą
uzdrowisk zwiemy Krynice–Zdrój. Takich miejsc – pereł, rzadkiej
urody, mamy w Beskidach więcej. Źródła podają, że Tylicz zwano
niegdyś Ornamentum. Ornamentum, czyli ozdoba. Nie bez koze-
ry. W tak pięknej, jak tylicka scenerii można i dzisiaj bezpiecznie
snuć rozważania o miłości, śmierci i innych demonach.**

„Historio, historio ty macocho nasza ...”

Miasteczko i wieś. O jednym stano-
wi zabudowa, o drugim status prawny.
Tylicz jest miejscem, o którym kolo-
kwialnie można by rzec: „raz na wozie,

raz pod wozem”. A Tyliczanie mogliby
się skarżyć na swój los, jak Ewa Błasz-
czyk w piosence Agnieszki Osieckiej:
*Historio, historio, jaka w tobie siła, żeś
ty całe światy z mapy pozносиła.*

Był wiek XII. Osada zwana Ornawą,
wraz z przyległymi terenami, liczyła

około 15 tys. mieszkańców. Dwa kolej-
ne to „wieki złote”. W 1363 r. Kazimierz
Wielki nadaje osadzie prawa miejskie,
nazwę Miastko i herb. Funduje: kość-
ciół, szkołę parafialną, szpital. Wokół
czworobocznego rynku, istniejącego
do dnia dzisiejszego, lokowane są bu-
dowle służące potrzebom króla, jego
urzędników i kupców. Miasto otacza-
ją mury obronne. Stacjonują tu woj-
ska królewskie, odbywają się królew-
skie zjazdy i sądy. Do tej pory jedno
ze wzgórz zwie się Szubienica, a jego
zbocze Łaska. Tędy na północ kraju
prowadzi ważny szlak handlowy z Wę-
gier. Miasto dysponuje prawem skła-
du, podstawą swego bogactwa. 30 lat
później król Władysław Jagiełło oddał
Miastko *vel Novum Oppidium (Nowe*

Rolnik nie może wynajmować więcej niż 5 pokoi

Jak gospodarstwo agroturystyczne założyć, rozwijać

Agroturystyka to doskonały pomysł na dodatkowy dochód dla każdego rolnika, ale też dla każdego przedsiębiorcy, który podejmie ryzyko inwestowania w organizowanie wypoczynku na wsi. Agroturystyka – twierdzą specjaliści - jest coraz atrakcyjniejszą formą spędzania czasu wolnego, szczególnie dla rodzin z dziećmi, ludzi zapracowanych, zmęczonych pędem i hałasem wielkich miast, chcących odpocząć na łonie natury - w ciszy i spokoju.

Ustawa z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej wynajem przez rolników pokoi, sprzedaż posiłków domowych

i świadczenie w gospodarstwach rolnych innych usług związanych z pobytem turystów, wyłącza z katalogu form działalności gospodarczej. Usługi te stanowią bowiem dla tej grupy zawodowej dodatkowe pozarolnicze źródło przychodu. Warunek: rolnik nie może wynajmować więcej niż 5 pokoi. Ma obowiązek zgłoszenia zamiaru świadczenia usług tego rodzaju w gminie. W urzędzie skarbowym składa oświadczenie, że jego roczny dochód z tytułu świadczenia usług na rzecz turystów nie przekroczy 10 tys. euro. Jeśli ten próg przekroczy będzie musiał zapłacić podatek dochodowy.

Prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego przez osoby, które rolnikami nie są podlega rygorom ustawy o swobodzie działalności gospodarczej. Dla ich legalizacji należy właściwemu, ze względu na miejsce zamieszkania

przedsiębiorcy, wójtowi lub burmistrzowi złożyć wniosek o dokonanie wpisu do ewidencji działalności gospodarczej. Formularz wniosku jest określony przez ministra właściwego do spraw gospodarki. Wraz z wnioskiem uiszcza się opłatę, stanowiącą przychód gminy, w wysokości co najmniej 100 zł. Opłata ta może być niższa, jeśli rada gminy tak postanowi, a także wówczas, gdy wyłączy z obowiązku jej wnoszenia niektóre, prowadzące pewne rodzaje działalności, podmioty. Organ ewidencji działalności gospodarczej wydaje decyzję o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej.

Zainteresowani pozyskaniem niezależnej opinii o standardzie usług agroturystycznych, mogą wystąpić z wnioskiem o dokonanie kategoryzacji obiektu, do Polskiej

Miasto) vel Ornamentum biskupom krakowskim.

Targające Europą w XV w. wojny i epidemie, Husyci i ich „kocie zamki” przyczyniły się do zniszczenia i wyludnienia miasta. Pojawili się wtedy protoplaści Łemków – ludność pasterska wołosko-ruska. Zbudowano, czynną do czasu Akcji „Wisła”, cerkiew p.w. św. Kosmy i Damiana. Po grekokatolikach

Wieś przecina wiele atrakcyjnych szlaków turystycznych. Są tutaj ścieżki rowerowe i spacerowe. Są miejsca związane z historią kraju i Europy, ciekawostki przyrodnicze

zostało kilka unickich nagrobków na cmentarzu i wiele bezimiennych kości w ziemi.

Biskupowi Piotrowi Tylickiemu za wdzięcza Miastko powrót czasów świętości: przywrócenie praw miejskich (1612 r.), nowy kościół i zdobiące jego wnętrze wysokiej klasy dzieła sztuki zachodniej i bizantyjskiej, pochodzące nierzadko ze zbiorów bi-

skupa. Rajcy nazwali miasto Tyliczem. Przyjęli herb biskupa.

W latach 1769–1770 nieopodal miasta stacjonowali K. Pułaski i jego konfederaci. Pozostały po nich okopy, a po nim, w cerkwi, obraz św. Barbary. Jeszcze w latach 30 XX. w., zanim zbudowano, biegnącą przez Muszynę i omijającą Tylicz, linię kolejową, organizowano tutaj słynne, nie tylko wśród polskich kupców, jarmarki. Wtedy też Tylicz utracił ponownie prawa miejskie. Tutaj we wrześniu 1939 r. polska armia skutecznie stawiała opór, współdziałającej z Niemcami, silnej pancernej armii słowackiej. Tędy prowadziły szlaki kurierskie. Status gminy wieś utraciła w 1975 r. Włączono ją do Gminy Uzdrowskiej Krynica. Obecnie w Tyliczu mieszka niespełna 2 tys. osób.

I pomyśleć, że to wszystko przez mieszczanina Dankę, który w 1547 r., z rozkazu biskupa krakowskiego, założył na zachód od Miastka osadę Krzeczycze, został jej pierwszym sołtysem i – jak powiada legenda – panem na 7 kmieciach.

Na grzyby, na ryby bracie mój!

Ostatnie sierpniowe popołudnie. W pensjonacie *Jaworzynka* przy ulicy



Zabytkowa kapliczka z 1808 r.

Kopernika wielkie pokolonijne porządki. Na siatkach suszą się, zebrane raniem przez Wojtka: czerwone kozaki, borowiki. Mimo to trudno uwierzyć, że Tylicz jest wsią. Zabudowa sugeruje raczej status zabytkowego miasteczka.

Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”, zajmującej się m.in. kategoryzacją agroturystycznej bazy noclegowej. Po wniesieniu odpowiedniej opłaty inspektorzy PFTW przeprowadzają inspekcję kategoryzacyjną. Gospodarstwo zyskuje potwierdzenie, iż jakość oferowanych usług odpowiada standardom określonym dla poszczególnych kategorii. Kategoria lub opinia federacji o tym, że zostanie ona nadana, jest podstawą do przyznania dofinansowania inwestycji związanych z agroturystyką, w ramach pomocy świadczonej za pośrednictwem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Fundusze na stworzenie lub rozwój gospodarstwa agroturystycznego można pozyskać ze środków unijnych lub z kredytu.

I tak: od 15 kwietnia 2009 r. istnieje możliwość otrzymania dotacji do działalności agroturystycznej z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”. O pomoc może zabiegać rolnik, jego małżonek, dzieci oraz inni domownicy, pod następującymi warunkami: od co najmniej roku są ubezpieczeni w KRUS, mieszkają w gminie liczącej nie więcej niż 5 tys. osób, przyznano dla ich gospodarstwa rolnego dopłaty obszarowe za 2008 r. Dotacja winna zasilić takie inwestycje agroturystyczne jak: budowa, przebudowa, remont lub wyposażenie obiektów. Kwota dotacji może wynieść nawet 100 tys. zł.

Innym ze źródeł finansowania rozwoju działalności agroturystycznej, z którego można otrzymać środki w wysokości od 100 do 300 tys. zł, jest

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013 Działanie „Tworzenie i Rozwój Mikroprzedsiębiorstw”. Wnioski – począwszy od dnia 21 kwietnia 2009 r. - przyjmują regionalne oddziały Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Szczegółowe informacje o tej postaci pomocy można uzyskać kontaktując się za pomocą poczty elektronicznej z regionalnym oddziałem Agencji (malopolski@arimr.gov.pl).

Informacji o możliwościach uzyskania wsparcia finansowego z zasobów Unii Europejskiej można szukać także na stronach internetowych: www.arimr.gov.pl, www.minrol.gov.pl, www.agro-info.org.pl, www.efrwp.com.pl, www.funduszmikro.pl.

Bożena Król



Basen w Tyliczu



Ognisko integracyjne

Pięknie utrzymane otoczenie każdej posesji. Kwiaty, krzewy, trawniki. Czysto i schludnie. Cicho i spokojnie. Pośrodku Rynku kapliczka z 1808 r, stary – kościół i cerkiew. Cmentarz z unickimi krzyżami. Źródło, z którego każdy może się napić, podawanej gościom królów, uczującym u *Wierzynka* w Krakowie, pysznej tylickiej szczawy. – *Dobra na miłość* – śmieje się córka gospodarzy. Tylicka ziemia, podobnie jak krynicka, obfituje w wody mineralne: wysokozmineralizowane, źródlane i rzadko w naturze występujące niskosodowe. Są naturalnie nasycone CO₂. Tutaj znajdują się ujęcia *Kropki Beskidu* i wprowadzanej właśnie na rynek *Kropki minerału*.

Stanisław Ciołkiewicz oprowadza po rozległej posesji. Hoduje kury, pstrągi, barany. Opowiada historię założenia i rozbudowy pensjonatu. O tym, jak oszukany przez niemieckiego pracodawcę, postanowił być niezależny. Bywa różnie, ale nie narzeka, to nigdy – jak mówi – nie jest konstruktywne. Założył kolektory słoneczne. Wciąż inwestuje, doposaża. Są firmą rodzinną. **Żona Bogusława** prowadzi kuchnię, córka odpowiada za jadalnię. Dzieci pomagają, nawet te, które jeszcze chodzą do szkoły. Naturalna życzliwość i uśmiech dla gości. Domojedzenie, w tym wędliny, przetwo-

ry z warzyw, owoców i ciasta, to atut Pensjonatu. Tak pysznego pstrąga nigdy w życiu nie jadłam.

Widok z okien *Jaworzynki* sprawia, że oczywistym staje się, powód, dla którego Tylicz powinien i dzisiaj być ornamentem – ozdobą krynickiej gminy. Aż dziw, że nie jest. Gospodarz wskazuje wzgórze:

– *Tam są „zbójcekie jamy”. Był szlak kupiecki, byli i zbójcy. Mój ojciec opowiadał, że wpuszczali do nich kaczkę i ona wychodziła w innym miejscu na powierzchnię. Zasypano je po wojnie. Można byłoby je zbadać, odnowić i udostępnić turystom. Dobry gospodarz wykorzystałby i taką możliwość. Wszystkiego od razu się nie robi* – stwierdza – *ale sukcesywnie można. Przydałby się nam znowu ktoś taki jak biskup Piotr.*

Jaworzynka od 11 lat współpracuje z krakowskim oddziałem PCK. Tego lata przyjmowała również dzieci Polonii. Za zasługi Państwo Ciołkiewiczowie otrzymali Oznakę Honorową PCK. Od 1998 r. są członkami Stowarzyszenia Turystyki i Agroturystyki Ziemi Górskich.

Galicyskie Gospodarstwa Gościnne

W ciągu 15 lat przynależności do GGG 20 tylickich gospodarstw agroturystycznych poddało się kategoryzacji, 4 są w trakcie tego procesu. To najwięcej w Małopolsce. Tyliczanie nie są zadowoleni ze wsparcia Stowarzyszenia, więcej się spodziewali. Nie tylko w sferze szkoleń, ale też w zakresie promocji, wymiany doświadczeń, w tym międzynarodowej i pośrednictwa między nimi a potencjalnymi klientami.

– *Latem nasza baza nie jest w pełni wykorzystywana* – mówi **Jan Smoleń**, prezes tylickiego oddziału Stowarzyszenia Galicyjskie Gospodarstwa Gościnne w Krakowie. – *Zimą jest o wiele lepiej, czasem przysłowiowej szpilki*



nie ma gdzie wetknąć. Zima trwa u nas długo, jak na Podhalu: dziewięć miesięcy zima, a potem to już lato i lato.

W Tyliczu jest 16 wyciągów narciarskich o różnym stopniu trudności, przy każdym szkółki narciarskie. Oświetlone, naturalne lodowisko. Wypożyczalnie sprzętu do uprawiania sportów zimowych i turystyki rowerowej. Organizuje się kuligi białe i zielone, imprezy na śniegu, festyny. Cały rok można korzystać z usług stadniny koni.

Tylicz potrzebuje kapitału na inwestycje nie tylko w zakresie infrastruktury sportowej. – *Żyjemy w cieniu Krynicy, jak w cieniu wielkiej góry, nikt nas zza niej nie widzi. Kiedy budowano gimnazjum, obiecywano, że będzie sala gimnastyczna z prawdziwego zdarzenia. Wciąż jej nie ma* – mówi J. Smoleń. Miejscowy Klub Sportowy *Przełęcz Tylicz* korzysta ze stadionu, ale i ten trzeba powiększyć o trybuny dla widzów. Przydałby się kompleks rekreacyjny z basenami, plac zabaw dla dzieci. Wieś przecina wiele atrakcyjnych szlaków turystycznych. Są tutaj ścieżki rowerowe i spacerowe. Są miejsca związane z historią kraju i Europy, ciekawostki przyrodnicze – jak owa, rosnąca w obrębie starego kościoła, 350-letnia lipa z korzeniami przyszowymi, unikat w skali kraju. Ale młodzi nie wiążą z pozostaniem w Tyliczu przyszłości, masowo wyjeżdżają, nie chcą się angażować w trudy budowania czegokolwiek. Powiadają o tylickiej rzeczywistości z przekąsem, że: „gdzie zaczyna się woda, tam kończy się chleb”.

Do granicy ze Słowacją w Muszynie parę kroków. Może, wykorzystawszy tak korzystną lokalizację i zainteresowanie Słowaków zakupami w Polsce, Tyliczanie powinni uruchomić nowoczesny, rozległy, wielobranżowy market.

Bożena Król, fot. (B.K.),
Stanisław Ciołkiewicz





30-lecie firmy "Optyk – Walczyk"

Oczy i skrzydła

25 września br. 30-lecie działalności obchodziła znana w Nowym Sączu firma „Optyk – Walczyk”. Zaczynała jako jednoosobowa pracownia optyczna przy ulicy Pijarskiej (obecnie w kamienicy w Rynku pod numerem 12) i jako pierwsza w mieście otworzyła gabinet okulistyczny, wyposażony w najnowsze urządzenia elektroniczne pomiaru refrakcji oka. Z biegiem lat pozyskała do współpracy wysokiej klasy okulistów m.in. dr Marię Janz, b. ordynatora oddziału okulistycznego w Gorlicach, wykształconą pod okiem prof. Adrianny Gierkowej.

Moim celem w działalności optycznej było i jest świadczenie usług na najwyższym poziomie poprzez podnoszenie kwalifikacji – mówi właściciel, **Mieczysław Walczyk**, który w Instytucie Optometrii u prof. **Bolesława Kędzi** w Poznaniu w latach 1993 i 1994 uzyskał kwalifikacje pomiaru refrakcji oka. Żona Ewa mgr inż. budownictwa, przekwalifikowała się na studiach podyplomowych w zawodzie optyka.

W 2001 r. nastąpił dalszy rozwój firmy i powstał jeszcze jeden zakład optyczny przy ulicy Kopernika 5, świadczący również usługi medyczne w ramach NZOZ.

Obecnie rodzinna firma "Optyk – Walczyk" ma jeszcze zakłady optyczne w Krościenku n/ Dunajcem oraz w Podegrodziu, które prowadzi inż. optyk Wojciech Walczyk.

– Naszą dewizą jest działanie w trosce o dobro i zdrowie klienta, a to uzysku-

jemy poprzez ciągłe zdobywanie wiedzy i udoskonalanie jakości wykonywanych usług, inwestując w nowoczesne zaplecze technologiczne i produktowe – dodaje Mieczysław Walczyk, będący zarazem "ojcem-założycielem" i następnie aktywnym działaczem reaktywowanego - po powojennej przerwie - w 1995 r. Małopolskiego Cechu Optyków, legitymującego się dziewiętnastowiecznym rodowodem. Był m.in. organizatorem z okazji święta patrona optyków św. Hieronima zjazdu optyków w podsądeckiej Cieniewie (poprzednio w Wysowej).

W wolnym czasie Mieczysław Walczyk pasjonuje się lotnictwem, posiada licencję pilota i często ogląda Polskę i Europę z lotu ptaka. Przed rokiem, razem z kolegą **Andrzejem Saratą** (przedsiębiorcą drogowym, obecnie prezesem Aeroklubu Podhalańskiego),

kupił czeski samolot akrobacyjny ZLIN, którym w obłokach fruwała Helena Vondráčková wraz z mężem Helmutem Sickelem. Podczas inauguracyjnego lotu puścili z głośników przebój Heleny "Malowany dzbanek". W czeskim ZLIN-ie piloci siedzą obok siebie i obaj mają możliwość swobodnego sterowania, oczywiście, nie równocześnie.

(bed)

Optycy z Małopolski w Wysowej >



GALERIA SANDECJA



28 października nastąpi szturm na *Galerię Sandecja* przy ul. Węgierskiej

Dąb nie doczekał

Supermarket Carrefour o powierzchni ok. 5 tys. m² 70 większych i mniejszych butików, podziemne i zewnętrzne parkingi na 700 aut oraz podwójne ruchome schody w środku – oto wizytówka nowego bożka handlu w Nowym Sącz. Nowoczesne centrum handlowe przy ul. Węgierskiej dobije kupców w głębi miasta, chyba, że się w porę przeniosą na... Węgierską. Nie jest to jednak ani takie proste, ani ...tanie.

W połowie września przy ul. Węgierskiej, obok Carbonu, wrzała jeszcze praca. Równocześnie kilkanaście ekip budowlanych prowadziło roboty wykończeniowe. Tu lano

beton, tam układano posadzkę, gdzie indziej montowano elektrykę. Wszystko razem – robiło wrażenie gigantycznej krzątaniny. Takiego placu budowy, choć zakrytego przed oczami

ciekawskich, Sącz dawno nie widział. Na trzech hektarach powstawała nowa świątynia Merkurego o gigantycznych rozmiarach! Powierzchnia całkowita – 38 tys. m², powierzchnia handlowa – 17 tys. m². To liczby robią wrażenie!

Nie było łatwo wejść z aparatem fotograficznym za szczelne ogrodzenie. – *W pierony, panie, w pierony!* – tak odpowiedział na pytanie Waszego wysłannika o firmy i ludzi zaangażowanych w budowę *Galerii Sandecja* portier na bramie. Wolną drogę za szlaban reporter „Sądeczana” wyjednał sobie u inż. **Czesława**

Litwiniaka, kierownika projektu Polimex–Mostostal SA z Warszawy, głównego wykonawcy (wygrał przetarg). Pan inżynier uchylił rąbka tajemnicy. Rozpoczęli pracę 15 lipca 2008 r., do domu wrócą pod koniec października tego roku. Ostateczny projekt modernistycznej budowli (beton i szkło), to dzieło znanej sądeckiej Agencji Projektowej A4.

– *Weszło tu 16 i półtysiąca metrów sześciennych betonu i około 1800 ton stali* – mówi Litwiniak. – *Przez plac budowy przewinęło się kilkanaście firm; wśród podwykonawców nie brakowało sądeckich firm. Bywały dni, gdy uwijało się tu nawet 300 pracowników. Kosztorys inwestycji opiewa na ponad 100 mln zł.*

Szukając informacji natknąłem się na młodych ludzi szukających... pracy. Zgłaszają się kandydatki na kasjerki, sprzątaczkę, panowie do układania towarów na półkach, kierowcy i inni. W sumie ma tu znaleźć zatrudnienie ok. 700 osób, a ilu sądeczan straci pracę z powodu otwarcia Galerii Sandecja? – tego nie wie nikt. Jak zwykle w takich sytuacjach przez miasto przetacza się dyskusja na temat celowości wpuszczenia przez rajców miejskich do Sącza kolejnego hipermarketu i otwarcia kolejnej galerii handlowej (czytaj obok argumenty za i przeciw powstawaniu hipermarketów i centrów handlowych).

Inwestor – TK Polska Operations, to polskie odgałęzienie duńskiego holdingu TK Development. Urzędująca w stolicy rzeczniczka firmy, **Monika Szostek**, nie odpowiedziała na wysłane drogą mailową pytania m.in. o koszt wynajmu powierzchni handlowej w *Galerii Sandecja*. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że wynosi ok. 18 euro za 1 m². – *Słono, a osobno trzeba zapłacić za media: prąd, gaz, klimę. Syn, jak sobie to wszystko policzył, to się wycofał* – zdradził nam pewien kupiec sądecki, zastrzegając sobie anonimowość. W galerii mają się pojawić sklepy znanych marek z branży odzieżowej, obuwniczej i kosmetycznej. – *Żony bogatych mężów będą zadowolone* – uważa człowiek z branży. Nie zabraknie punktów usługowych. Do galerii klient może wejść goły i wesoły, a wyjdzie odziany, najedzony, ostrzyżony i z torbami pełnymi zakupów. Pod warunkiem oczywiście,



Ten dąb zwiądł przed otwarciem





że ma przy sobie kartę bankomatową i pieniądze na koncie.

W internecie inwestor chwali się, że **Galerię Sandecję** będzie dzielić „5 minut od centrum Nowego Sącza”. Śmiech! – **W godzinach szczytu, o ósmej rano i czwartej popołudniu, to bita godzina, takie korki!** – poprawiali propagandzistów TK Development sądecy internauci na branżowym forum budowlanców.

TK Development rozpiął konkurs z nagrodami na rysunek bądź znak graficzny **Galerii Sandecja**, najlepiej oddający charakter Nowego Sącza.

Zwycięzca otrzyma nagrodę pieniężną (do podziału jest 6 tys. zł) oraz satysfakcję, że wymyślone przez niego logo będzie zdobić torby zakupowe w galerii. Wśród udostępnionych w internecie prac, które już wpłynęły na konkurs nie było dębów, jakimi obsadzono pas zieleni wokół galerii.

– **Kilka zwiędło, nie przyjęły się** – mówił ze smutkiem niemłody portier z drugiego wejścia. Nie liczy na stałą pracę w galerii. – **Mam umowę czasową i jak galeria się otworzy, to zwiżam manatki** – tłumaczył mężczyzna.

(s), fot. HSZ

TK Development, budowniczy Galerii Sandecja, to istniejąca od 1961 r. największa firma developerska w Danii, notowana na giełdzie w Kopenhadze i obecna w całej Europie. Buduje centra handlowe, biurowce oraz mieszkania. Polski oddział firmy – TK Polska Operations SA rozwija działalność od 1994 roku; wybudował, m.in. 6 centrów handlowych, a także siedziby firm Philips oraz Microsoft.

Carrefour to francuska sieć hipermarketów i supermarketów. Pierwszy supermarket należący do rodziny Marcela Fournier i Louisa Defforey'a otwarto we Francji w 1963 r. Wybudowano go na skrzyżowaniu 5 ulic i stąd nazwa – Carrefour, po francusku – skrzyżowanie. Carrefour Polska to obecnie sieć 32 hipermarketów pod szyldem Carrefour i 72 supermarketów Champion i Globi. W niedzielę, 22 sierpnia, otwarto hipermarket Carrefour w Jastrzębiu Zdroju, 80 w tej sieci w Polsce. Zatrudnienie znalazło w nim ok. 300 osób.

Hipermarkety, centra handlowe – za i przeciw

Za

- Sieci handlowe wymuszają rezygnację z wysokich marż i nieefektywnych sposobów produkcji, a często uruchamiają nowe linie produkcyjne o wysokiej efektywności, zwiększając w ten sposób konkurencyjność gospodarki.
- Konsumenci dzięki niskim cenom mogą w hipermarkecie kupić więcej towarów, dając zatrudnienie i zysk ich wytwórcom.
- Ogromna popularność hipermarketów świadczy o tym, że klienci dobrowolnie je wybierają, co oznacza, że lepiej odpowiadają one ich potrzebom niż tradycyjne sklepy.
- Rozbudowane centra handlowe stają się nowymi ośrodkami rozrywki, integrującymi ludność miast.
- Towary w hipermarketach można dokładnie obejrzeć i zastanowić się przed ich zakupem, co nie jest możliwe w małych sklepach.

Przeciw

- Hipermarkety rozbijają lokalne społeczności, które wcześniej skupiały się wokół małych sklepików w centrach miast.
- Hipermarkety powodują dehumanizację procesu robienia zakupów (zakupy w małych sklepach były niegdyś okazją do serdecznej rozmowy i bliższych znajomości z najbliższym otoczeniem).
- Zakupy w hipermarketach powodują uniformizację oferowanych towarów i narzucanie klientom przez wielkie sieci własnych gustów.
- Wielkie sieci wykorzystują silną pozycję na rynku do nieuczciwych praktyk w stosunku do klientów, pracowników i producentów (oferowanie produktów przeterminowanych, wymuszanie cen na granicy opłacalności, przeciąganie płatności za zamówione towary, wyzysk pracowników itd).
- Hipermarkety generują w swoim otoczeniu intensywny ruch samochodowy, uciążliwy dla mieszkańców z sąsiedztwa.



Wino z Paściej Góry

Znany sądecki biznesmen, Ryszard Fryc, po ukończeniu pięćdziesięciu lat, postanowił porwać się na kolejne ambitne przedsięwzięcie: założył na stoku Paściej Góry w gminie Chelmiec przydomową winnicę. Nowe zajęcie potraktował jako hobby i metodę rekonwalescencji po dolegliwościach sercowych, ale poleca je osobom pragnącym rozkręcić własny interes.



Na początek zakupił 250 krzewów, za radą znawcy tematu Wiktora Szpaka spod Jasła dobrał odpowiednie szczepy. Postawił na wina białe (odmiany Jutrzenka, Muskat Odeski i Seyval Blanc) i czerwone (Rondon, Regent). Teraz pozostaje pielęgnacja, przycinanie i oczekiwanie na pierwsze kiście winogron.

– *Już dziś zapraszam „Sądeczanina” na degustację!*

Na Sądecczyźnie prekursorem plantacji winorośli jest **Ryszard Motawa** z Łazów Brzyńskich koło Łącka, który przez kilkanaście lat pracował w europejskich winnicach, nabywając sporego doświadczenia. Jak widać, w naszym regionie, jak na Węgrzech czy pod niebem Italii, można produkować i sprzedawać dobrej klasy wino.

(j)



Na zdjęciach: Winnica Ryszarda Fryca



Laureaci jednej z wystaw, w środku Marek Kwiatkowski, dyrektor MODR w Karłowicach

Festiwal rolno-spożywczy w Nawojowej

Impreza, zorganizowana w pierwszy wrześniowy weekend przez Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Karniowicach, przy wsparciu współorganizatorów: Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego w Nawojowej, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Małopolską Izbę Rolniczą była rekordową pod względem liczby osób, które ją odwiedziły, jak również liczby wystawców. W oficjalnym jej otwarciu wzięli udział m.in. **Jerzy Miller**, wojewoda małopolski, grupa małopolskich posłów i europosłów, szef MODR **Marek Kwiatkowski**, gospodarze Sądeczyny i gminy Nawojowa. Zgromadziła ona blisko 400 wystawców z całego kraju, Słowacji, Węgier i Ukrainy reprezentujących wiele branż m.in.: rolniczą, ogrodniczą, mechanizacyjną, agroturystyczną i ochronę środowiska, a także budowlaną, rzemieślniczą i samochodową oraz instytucje świadczące usługi doradcze i ubezpieczeniowe.

Swoje produkty prezentowały firmy, oferujące środki do produkcji (maszyny, urządzenia, pasze dla zwierząt), przetwórcze (przerabiające owoce i warzywa, mleczarnie, zakłady mięsne), a także producenci-rolnicy. Dla tych ostatnich „Agropromocja”

Tłok na Agropromocji

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przewinęło się przez XIX Międzynarodową Wystawę Rolniczą „Agropromocja 2009” w Nawojowej. W tym roku towarzyszyły jej: Regionalna Wystawa Bydła Mlecznego i Owiec, jak również wystawy: kanarków i ptaków egzotycznych oraz szynszyli.

przygotowała całą ofertę doradczą. Nie zabrakło oczywiście twórców ludowych, którzy prezentowali malarstwo, rzeźbę, koronkę klockową, haft, wyroby szydełkowe, skórzane i tkackie, jak również przedstawicieli ginących zawodów. Przyjechali m.in. **Stefan Romanyk**, łyżkarz z Nowicy, **Stanisław Duda**, bednarz z Serzyn (pow. tarnowski), **Piotr Wiencko**, gonciarz z Bielanki, **Kazimierz Sta-**

churski, wyplatający wiklinowe kosze z Pielgrzymki. **Stanisław Chmiel**, **Stanisław Olejarz** i **Jan Janczy**, reprezentujący Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec zachwalali drożdżowe ciasto flisackie. Tereny Zespołu Szkół Rolniczych i pałacu Stadnickich stały się gigantycznym targowiskiem i terenem wystawienniczym dla całej gamy produktów, oferowanych przez handlowców. Z roku na rok do Na-

wojowej przyjeżdża coraz więcej uczestników, bo „Agropromocja” daje możliwość zaprezentowania i zapoznania się z nowinkami technicznymi w rolnictwie, nowymi odmianami roślin, daje szansę pogłębienia fachowej wiedzy i nawiązania kontaktów handlowych.

– Nie spodziewaliśmy się takiej frekwencji. Wszystkie miejsca wystawowe, które przygotowaliśmy na tegoroczną „Agropromocję” bardzo szybko się zappełniły – powiedział „Sądeczaninowi” **Franciszek Michno**, koordynator wystawy z Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karniowicach (Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Nawojowej). – Zakres wystawy z każdym rokiem się rozszerza i bardzo się z tego cieszymy. „Agropromocja”, jako wystawa wytworzyła już swoją markę i wrosła w pejzaż Nawojo-

wej. Siedemdziesiąt procent wystawców, których gościmy w tym roku bierze w niej udział już kolejny raz.

Stoły uginały się od regionalnych przysmaków

Dwudniowa wystawa była również okazją do uhonorowania zasłużonych rolników i hodowców odznaczeniami państwowymi i resortu rolnictwa, jak również zaprezentowania laureatów konkursów, rozstrzygniętych wcześniej: „Agroligi”, „Zielonego Lata”, „Estetycznie zagospodarowana wieś promocją gminy, województwa, regionu” oraz „Potraw Regionalnych”. Uczestnicy tego ostatniego zaskoczyli konkursową komisję różnorodnością przysmaków. Były moskole, buchty ze śliwkami, sery, pierogi, domowy smalec i pyszne chleby. Od smakowitych potraw uginały się też stoły, czekające na ocenę jury konkursu „Nasze kulinarne dziedzictwo”. Czego na nich nie było? Pięknie prezentowały się m.in.: orzechy włoskie kandyzowane i orzechówka galicyjska, boczek w piwie **Bernadety Rysak** z Łazów, „Magnacki zadek” (szynka) **Marii Olczyk** z Gorlic, „prosiak na kapuście”, czy wino z czosnku i miodu **Janiny Mól** z Wyskitnej, miód pitny z mniszka **Danuty Rybczyk** z Siar i inne. Wyłoniono także zwycięzców, którzy wzięli udział w regionalnej wystawach szynszyli oraz bydła mlecznego i owiec, zorganizowanej przez MODR, Polską Federację Hodowców Bydła i Producentów Mleka Przedsiębiorstwo w Krakowie i Regionalny Związek Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu. Hodowcy, których zwierzęta zdobyły tytuły cham-



Bogdan Karel - oprawy lustrzane



Na wybiegu



Ciągniki, od największego do najmniejszego



Sadzonki, było w czym wybierać



Nowy kombajn, obiekt pożądań sądeckich rolników

panionów i wicechampionów otrzymali pułchary, nagrody i dyplomy. Podsumowano i rozdano nagrody w konkursach: „Najlepsza ekspozycja Agropromocji 2009” i „Najlepszy produkt Agropromocji 2009”.

Wykłady i kapele

– W ramach imprezy zorganizowano – jak w poprzednich edycjach – seminarium, a zainteresowani mogli posłuchać ciekawych wykładów. W tym roku odbywało się ono pod hasłem „Podkarpackie sadownictwo wczoraj, dzisiaj i jutro”. Organizatorzy zadbali też o pokazy przygotowane przez Uczniowski Klub Jeździecki ZSR CKP w Nawojowej i występy. Na scenie na placu przyszkolnym prezentowały się zespoły regionalne: „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej, „Skalnik” z Ka-



mionki Wielkiej, „Sami Swoi” z Przytkowic (pow. Wadowicki), Młodzieżowy Zespół Regionalny ze Stronia (pow. limanowski), Kapela Góralska „Ciupaga” z Łącka, no i oczywiście rodzimi wykonawcy – Zespół Regionalny „Piecuchy”

oraz „Nawojowiaczy” z Nawojowej. Tegoroczna „Agropromocja” odbywała się pod honorowym patronatem ministra rolnictwa i rozwoju wsi, wojewody małopolskiego i marszałka województwa małopolskiego.

Iga Michalec, Fot. (MIGA)

Wojewódzki konkurs „Estetyka Zagrody”

- Pierwsze miejsca:
 - » **Agata i Kazimierz Hajduk** – Koźmice Wielkie (pow. wielicki),
 - » **Halina i Edward Górcy** – Sułkowice-Łęg (pow. wadowicki),
- drugie miejsca:
 - » **Piotr Kucharczyk** – Moszczenica (pow. gorlicki),
 - » **Renata Chmielowska** – Żegiestów (pow. nowosądecki),
- trzecie miejsca:
 - » **Robert Węgrzyn** – Góra Św. Jana (pow. limanowski),
 - » **Marek Głowacki** – Wielmoża (pow. krakowski).

Komisja konkursowa przyznała dwa wyróżnienia i jeszcze jedno szczególne za podjęcie działań na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego **Marii i Krzysztofowi Twardowskim** (właścicielom dworku) ze Świdnika (gm. Łukowica).

Wojewódzki Konkurs „Zielone Lato 2009”

- Pierwsze miejsce:
 - » **Teresa i Stanisław Gąsiorowscy** – Borówna (pow. bocheński),
 - » **Waldemar Borowski – Grzechynia** (pow. suski),
- drugie miejsca:
 - » **Władysław Kulig** – Żegiestów (pow. nowosądecki),
 - » **Maria Fluder** – Jaszczurowa (pow. wadowicki),
- trzecie miejsca:
 - » **Maria i Zbigniew Opala** – Banica (pow. gorlicki) i
 - » **Michał Murzyn** – Gruszów (pow. myślenicki).

Wyróżnienia otrzymało 7 osób.

Konkurs potraw regionalnych

1. **KGW Maniowy** (pow. nowotarski) – Gołąbki po maniowsku,
2. **Stowarzyszenie Kobiet Wsi Kobylanka** (pow. gorlicki) – Grochówka,
3. **KGW Tęgoborze** (pow. nowosądecki) – Pierogi z kapustą,
4. **KGW Witów** (pow. tatrzański) – Zaproska,
5. **KGW Ujanowice – Kobyłczyna** – Babsko kapusta,
6. **KGW Olchawa** (pow. bocheński) – Knedle z kapustą.

Wojewódzka edycja konkursu „Agroliga 2009”

Kategoria „Rolnik”

- Mistrz Małopolski – Wojciech Kłębek – Gruszów (pow. proszowicki),
- Wicemistrz Małopolski – Zygmunt Antkiewicz – Góra św. Jana (pow. limanowski), Ryszard Szpar – Dąbrówka Bratucice (pow. bocheński).

Kategoria „Firma”

- Mistrz Małopolski – „Owoc Łącki” Sp. z o.o. Sądcka Grupa Producentów Owoców i Warzyw – Łącko (pow. nowosądecki),
- Wicemistrz Małopolski – Przetwórstwo Rybne „KRAK-MARFISCH” Jolanta i Marek Piekara – Poskwitów (pow. krakowski), Zakłady Mięsne „Beskidy” – Sucha Beskidzka (pow. suski).

Najlepsza ekspozycja „Agropromocji 2009”

Kategoria: Mechanizacja rolnictwa

- pierwsze miejsce – „STEKRO” F.H.U Składnica Maszyn Rolniczych – Stefan Król – Brzezna.



- Wyróżnienia: Firma URSON – Zdzisław Wróbel – Włosienice/Oświęcim, Firma Handlowo–Usługowa „ROL–BUD” Jolanta Bodziuch/Ustrzyki Dolne.

Kategoria: Przetwórstwo rolno–spożywcze

- pierwsze miejsce – Polskie Piekarnie Witold Grab, Gabriela Kołodziejczyk – Grab z Tarnowa.
- Wyróżnienia: Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu, Zakład Masarski SZUBRYT – Zbigniew Szubryt z Chełmca.

Kategoria: Obsługa i zaopatrzenie rolnictwa

- pierwsze miejsce – Rolniczo Handlowa Spółdzielnia Pracy z Nowego Sącza.
- Wyróżnienia: Zakład Zaopatrzenia Ogrodniczego i Rolniczego „WIALAN” z Tarnowa.

Kategoria: Rzemiosło, rękodzieło, KGW

- pierwsze miejsce – Urząd Gminy w Korzennej.
- Wyróżnienia: Koło Gospodyń Wiejskich z Witowa (pow. tatrzański), Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada” z Nowego Sącza.

Kategoria: Skup i obrót artykułami rolnymi

- pierwsze miejsce – Spółdzielnia Ogrodnicza „Ziemie Sądeckiej” z Nowego Sącza.
- Wyróżnienie: Sądecka Grupa Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki” Sp. z o.o. z Łącka.

Kategoria: Budownictwo Wiejskie

- pierwsze miejsce – Firma Produkcyjno–Handlowo–Usługowa „Kryształ” Jan Plata z Podegrodzia.

- Wyróżnienia: Firma KOMPRES z Brzeznej, Firma Usługowa „Kowal Stach” ze Strzeszyc.

Najlepszy Produkt Agropromocji 2009

- Pierwsze miejsce – za urządzenie SERVO–DRIVE w meblach kuchennych dla Zakładu Usługowo–Produkcyjno–Handlowego Jan Trybuch z Janczowej,
- drugie miejsce – za solar COMBO–ECONOMIC dla Firmy WOTEX ECOSYSTEM z Tęgoborzy,
- trzecie miejsce – za „Twaróg wiejski” dla Zakładu Przetwórstwa Mleczarskiego Dominik z Dąbrowy k/Nowego Sącza.

Konkurs „Nasze Kulinarne Dziedzictwo”

Wzięło w nim udział 30 produktów. Nominacje do najważniejszej w tym konkursie nagrody na szczeblu krajowym „PERŁY” otrzymali:

- Anna Mądry – Nowa Wieś Szlachecka (pow. krakowski) za pasztet wieprzowy
- Stowarzyszenie Łącka Droga Owocowa z Łącka za produkt: jabłko łąckie.

Ponadto przyznano wiele nagród za poszczególne produkty.



Nowoczesny blok operacyjny to rewolucja w sądeckiej służbie zdrowia, szykuje się następna – centrum onkologiczne

Nowe „serce” szpitala

Stoły sterowane automatycznie, najwyższej klasy aparatura do znieczulania, diodowe lampy i system wentylacji z laminarnym przepływem powietrza – to tylko część nowoczesnego sprzętu medycznego, w który został wyposażony zmodernizowany blok operacyjny w szpitalu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu. Główne, zupełnie nowe „serce” lecznicy otwarte po trwającym blisko rok kapitalnym remoncie. Pochłonął on 13 mln złotych.

Blok operacyjny, zajmujący piąte – najwyższe piętro szpitala spełnia standardy światowe. By je osiągnąć i zyskać obecny wygląd, trzeba było czekać bliskoczwadzieści lat. Wiceminister zdrowia **Marek Haber, Barbara Bulanowska**, dyrektor Oddziału NFZ w Krakowie, wicemarszałek województwa małopolskiego **Leszek Zegzda**, którzy wspólnie z dyrektorem szpitala **Arturem Puszko** kilka tygodni temu

uroczyście przecięli wstęgę byli pod wrażeniem zmian, jakie tam zaszły.

– *Utarło się, że o ochronie zdrowia mówi się zazwyczaj w kontekście pojawiających się problemów, natomiast takie okazje, jak ta są rzadsze – przyznał wiceminister Marek Haber, goszczący w Nowym Sączu. – Trzeba pokazywać, że w ochronie zdrowia dzieje się coś dobrego. Dobrze wiem, jak to jest, gdy trzeba przeżyć remont, zorganizować*

prace tak, by wykonać kontrakt, przyjąć pacjentów i nie zaprzestać działalności. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w otwarciu bloku i pogratulować zrealizowanego zadania. To ogromny sukces. Życzę, by jak najlepiej służył on pacjentom i pracownikom.

„Pokonaliśmy olbrzymią przepaść technologiczną” – takie słowa padały często podczas uroczystości z ust zaproszonych gości, ordynato-

rów i personelu medycznego oglądających efekty kilkumiesięcznego remontu. I rzeczywiście sądecki szpital doczekał się nareszcie bloku operacyjnego na najwyższym poziomie, chyba najnowocześniejszego w Małopolsce. Ze starego, nie spełniającego wymogów Ministerstwa Zdrowia pozostały praktycznie jedynie ściany. Nie przystawał on, bowiem zupełnie do standardów leczenia w XXI wieku. Od 1972 roku, gdy go uruchomiono nie przechodził kapitalnego remontu, jedynie drobną kosmetykę polegającą m.in. na malowaniu ścian pomieszczeń, uzupełnianiu fliz, czy wymianie wykładzin. Sprzęt i znajdujące się tam wyposażenie też już prosiły się o wymianę.

Ruchomy blat

Modernizacja bloku ruszyła w październiku ubiegłego roku. Do pomieszczeń weszła ekipa z firmy **FBR Tadeusza Pióro** z Maciejowej (generalny wykonawca prac budowlano-instalacyjnych), która wygrała przetarg na to zadanie. Na czas remontu cztery sale operacyjne zostały wyłączone z użytkowania. W tym czasie zabiegi odbywały się w innych, znajdujących się w budynku głównym przy ul. Młyńskiej



Leszek Zegzda, Artur Puszko, Marek Haber

m.in. w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym oraz na tzw. „starym obejściu”. Do dyspozycji była też, w zależności od potrzeb sala operacyjna Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej, czy sale w pawilonie ginekologiczno-położniczym. Dyrektor Artur Puszko nie ukrywa, że „zamknięcie” na blisko rok głównego bloku było dla lecznicy sporym przedsięwzięciem logistycznym, wymagającym skoordynowania grafików zabiegów i pracy lekarzy oraz personelu medycznego.

– Nie przerwaliśmy „operatywy”, dzięki m.in. naszym lekarzom i dzięki temu, że mieliśmy do dyspozycji inne sale operacyjne – mówi dyrektor Puszko. – Rozplanowaliśmy, więc prace na zmiany. „Stary” blok oddany do użytku w 1972 roku, a ten, który właśnie otwieramy to „przepaść technologiczna” przede wszystkim w sprzęcie i wyposażeniu. Trudno tu cokolwiek porównywać. Aparatura, która obecnie została zainstalowana na piątym piętrze pozwala nam wykonywać najszerzą „operatywę”

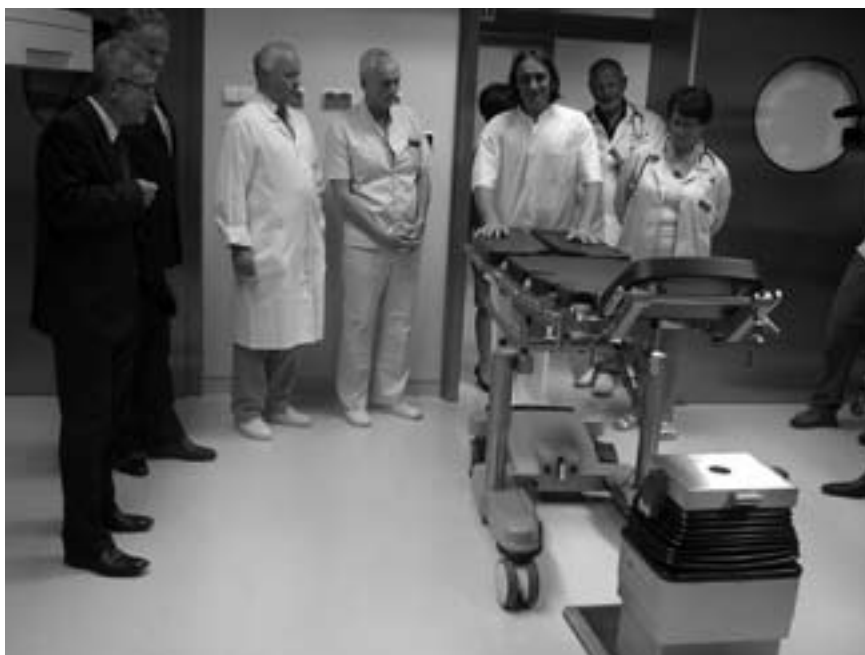
z wyjątkiem przeszczepów serca, bo nie mamy takich specjalistów. Jest to zdecydowanie obecnie najnowocześniejszy blok operacyjny w Małopolsce. Cieszę się, że dopięliśmy to zadanie do końca.

W czterech salach zabiegowych zamontowano urządzenia i wyposażenie medyczne z tzw. wysokiej i najwyższej półki. Są m.in. lampy diodo-

W czterech salach zabiegowych zamontowano urządzenia i wyposażenie medyczne z tzw. wysokiej i najwyższej półki.

we, nieemitujące ciepła, pozwalające regulować natężenie światła tak, by mieć najlepszy dostęp do pola operacyjnego, kolumny monitorujące proces i głębokość znieczulania pacjenta, który po zakończonym zabiegu będzie szybciej wyprowadzany z narkozy. Są też urządzenia monitorujące parametry „zwiótczenia” chorego, co ma kolosalne znaczenie przy jego wybudzaniu, urządzenia do koagulowania (zamykania) naczyń, nawiew laminarny, zapewniający czystość bakteriologiczną na bloku (powietrze wymieniane jest dwadzieścia razy w ciągu godziny). Blok został także wyposażony w super nowoczesny mikroskop, niezbędny wręcz przy zabiegach laryngologicznych, czy naczyniowych.





Dr Wojciech Schab, kierownik bloku operacyjnego, demonstruje możliwości nowego wyposażenia

Jednym z podstawowych sprzętów, jakie tam zainstalowano są regulowane pilotem, podnoszone automatycznie stoły operacyjne na kółkach zapewniające takie ułożenie pacjenta, by lekarze (operatorzy) mieli jak najlepszy, najbardziej optymalny dostęp do pola operacyjnego. Posiadają blat wymienny, którego funkcja jest nie do przecenienia.

Dawniej pacjent był przywożony na salę operacyjną na wózku, którym dojeżdżano do stołu. Później trzeba było chorego na niego przenieść. Teraz pacjent czekający na zabieg trafi w pierwszej kolejności na salę przedoperacyjną, gdzie zostanie przełożo-

ny na tzw. „ruchomy blat” (to 1/3 stołu operacyjnego) i zostanie do niego przygotowany. Potem na blacie wjedzie na blok, gdzie lekarze rozpoczną operację. Odpada więc konieczność przekładania chorego. Integralną częścią bloku jest też myjnia, gdzie chirurgi i instrumentariuszki myją ręce przed wejściem na salę operacyjną. Woda, używane środki, w tym dezynfekujące dozowane są w fotokomórce. W dwóch salach – przed i pooperacyjnej też wszystko jest spod „igły” – łóżka i urządzenia monitorujące parametry życiowe chorego. Aparaturę i wyposażenie bloku dostarczyło konsorcjum Promed z Warszawy.

– Blok jest wspaniały, nowoczesny i bardzo się z niego cieszymy – potwierdza lek. **Wojciech Schab**, kierownik bloku operacyjnego w sądeckim szpitalu. – *Odpowiada naszym wymaganiom. Posiada doskonale stoły – „mercedesy” w swojej klasie, klimatyzację i inne urządzenia. Mam nadzieję, że blok będzie funkcjonował znakomicie, tak, jak wygląda.*

Jego remont i adaptacja pochłonęła 13 mln zł, o trzy więcej, niż pierwotnie planowano. Są to pieniądze z czterdziestomilionowej kwoty, którą szpital pozyskał na realizację dużego projektu „Przebudowa bloku operacyjnego i budowa ośrodka onkologii”. Wspomniane fundusze pochodzą z Urzędu Marszałkowskiego oraz Unii Europejskiej (programów zdrowotnych). Dyrektor Puszek tłumaczy wzrost kosztów zmianą kursu walut oraz wzrostem cen sprzętu medycznego w tym okresie, zapewnia jednak, że nie powinno zabraknąć pieniędzy na realizację drugiej części projektu budowy ośrodka (centrum) onkologicznego.

– *To jest XXI wiek – nie krył zadowolenia Leszek Zegzda, wicemarszałek Małopolski, który wraz z przybyłymi gośćmi, kierownictwem szpitala, lekarzami i personelem pracującym na bloku operacyjnym oglądał wyremontowane pomieszczenia. – Tutaj ma się poczucie super nowoczesności, jest miejsce, są narzędzia, by pomagać ludziom. Cieszę się, że szpitale w Małopolsce zmieniają się na lepsze. Dzisiaj w sądeckim szpitalu oddajemy do użytku blok. Ufam, że za dwa, trzy lata będziemy oddawać centrum onkologiczne, tak potrzebne w Nowym Sączu. I pewnie nie byłoby to możliwe, gdyby nie to, że dysponujemy środkami zewnętrznymi (unijnymi) w Małopolskim Regionalnym Programie Operacyjnym, które są przeznaczone m.in. dla szpitali, szkół, na kulturę, czy drogi. Życzę, aby to miejsce było dobrze wykorzystywane. Dziękuję też lekarzom i personelowi za „służbę”, którą tutaj pełnią. Ona nie jest łatwa, ale bardzo zaszczytna.*

Czas na onkologię

Sądecki szpital przygotowuje się do realizacji kolejnej – jednej z większych inwestycji ostatnich lat – budowy Ośrodka (Centrum) Onkologicznego, który ma być oddany do użytku

w 2013 roku. Dyrektor Puszko ma nadzieję, że jeszcze w tym roku zostanie ogłoszony przetarg na wykonawstwo, a w przyszłym – w ziemię zostanie wbita tzw. „pierwsza łopata”.

Nowy Sącz nie bez powodu rozpoczął batalię, by wzorem innych miast w regionie stać się ośrodkiem leczenia chorób onkologicznych, dorównującym tym, działającym w Gliwicach, Brzozowie, Krakowie, Rzeszowie, czy Kielcach. U uruchomienie sądeckiej onkologii zlikwiduje białą plamę na mapie Małopolski, a pacjenci nie będą musieli jeździć, jak do tej pory, do innych, czasami odległych centrów. Planowane przedsięwzięcie wpisuje się w małopolski program ochrony zdrowia i małopolski program zwalczania chorób nowotworowych. Budowa znalazła się również w wieloletnim



Od lewej Liliana Pawlik, oddziałowa bloku operacyjnego



Elementy nowoczesnej aparatury

planie inwestycyjnym województwa małopolskiego. U uruchomienie ośrodka w Nowym Sączu pozwoli odciążać pozostałe placówki w tym specjalistyczne, działające w województwie i kraju i skróci czas oczekiwania na badania. Na razie jednak sądecki szpital ma namiastkę prawdziwej onkologii – małe, ambulatoryjny oddział che-

mioterapii (trzy łóżka). Korzysta z niego kilkudziesięciu pacjentów, którzy na miejscu mogą przyjmować tego rodzaju leczenie. Ambulatoryjny oznacza, że pacjenci po przyjęciu leków chemioterapeutycznych w oddziale wracają tego samego dnia do domów. Większość chorych nadal musi jeździć do dużych ośrodków, bo tylko w nich

smutna statystyka

Dane epidemiologiczne dotyczące nowotworów złośliwych w województwie małopolskim w 2005 roku, opracowane przez Centrum Onkologii, Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie, Oddział w Krakowie w 2007 roku. (Pochodzą one z udostępnionego przez dyrekcję szpitala Programu Utworzenia Ośrodka Onkologicznego w Nowym Sączu).

Źródłem informacji o zachorowaniach były karty zgłoszenia nowotworu złośliwego (wypełniane w przypadku, gdy u pacjenta rozpoznano lub podejrzewa się chorobę nowotworową oraz corocznie wydawane Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie badań statystycznych w statystyce publicznej przesyłane do Małopolskiego Rejestru Nowotworów).

W województwie małopolskim w 2005 roku pierwszorazowo zarejestrowano ogółem 11 361 zachorowań na nowotwory złośliwe, w tym 5761 u mężczyzn (50,7 proc.) i 5600 u kobiet (49,3 proc.). Najwyższy odsetek zachorowań na nowotwory złośliwe u obu płci stanowiły nowotwory płuca (15,8 proc.), jelita grubego (10 proc.), piersi (9,9 proc.), gru-

czółu krokowego (5,2 proc.) i żołądka (4,7 proc.)

Liczba zachorowań na nowotwory złośliwe u mężczyzn (województwo małopolskie) w 2005 roku wynosiła w:

- Nowym Sączu - 150 przypadków.
- powiecie nowosądeckim - 231 przypadków.
- powiecie limanowskim - 207 przypadków.
- powiecie gorlickim - 179 przypadków.

Liczba zachorowań na nowotwory złośliwe u kobiet (województwo małopolskie) w 2005 roku wynosiła w:

- Nowym Sączu - 150 przypadków.
- powiecie nowosądeckim - 215 przypadków.
- powiecie limanowskim - 155 przypadków.
- powiecie gorlickim - 174 przypadki.

W 2005 roku nowotwory złośliwe były przyczyną 7242 zgonów w województwie małopolskim (4603 u męż-

czyzn i 3179 u kobiet). Najwyższy odsetek zgonów na nowotwory złośliwe u mężczyzn stanowiły nowotwory złośliwe płuca (32,1 proc.), jelita grubego (9,8 proc.), gruczołu krokowego (7,5 proc.), żołądka (7,5 proc.) i pęcherza moczowego (5,2 proc.).

Kobiety w Małopolsce najczęściej umierały z powodu nowotworów złośliwych piersi (13,8 proc.), jelita grubego (12,5 proc.), płuca (10,8 proc.), jajnika (6,8 proc.) i żołądka (5,4 proc.).

Liczba zgonów na nowotwory złośliwe - kobiety (woj. małopolskie) - 2005

- Nowy Sącz - 100
- powiat nowosądecki - 103
- powiat limanowski - 87
- powiat gorlicki - 82

Liczba zgonów na nowotwory złośliwe - mężczyźni (woj. małopolskie) - 2005

- Nowy Sącz - 120
- powiat nowosądecki - 167
- powiat limanowski - 153
- powiat gorlicki - 100



podawane są niektóre rodzaje chemii. Są wśród nich m.in. kobiety po amputacji piersi. Zdecydowana większość z nich leczy się w odległych od Nowego Sącza placówkach medycznych, a jak wiadomo wyjazdy wiążą się z dużymi kosztami, obciążającymi budżet chorego. Otwarcie centrum onkologicznego w Nowym Sączu skróci drogę pacjenta od lekarza rodzinnego do specjalistów, czyli czas leczenia, który w przypadku chorób nowotworowych ma decydujące znaczenie.

Koncepcja zakłada, że sądeckie centrum onkologii zostanie wybudowane na szpitalnym terenie, nieopodal głównego budynku przy ul. Młyńskiej i składało się będzie z dwóch obiektów – nowego, który powstanie obok szpitalnego oddziału ratunkowego na miejscu obecnego parkingu oraz nadbudowanego nad maleńkie skrzydło, w którym obecnie znajduje się apteka i szpitalna kuchnia. Obie części połączy przewiązka. W wybudowanej od podstaw nowej części centrum będzie pięć kondygnacji. Na parterze znajdzie się radioterapia, a kolejne piętra zajmą oddziały: onkologii ogólnej, chirurgii onkologicznej, ginekologii onkologicznej, chemioterapii. W części nadbudowanej ulokuje się tzw. część technologiczna i łóżkowo-gabinetowa. Centrum będzie dysponowało blisko stu łózkami, salami operacyjnymi, akceleratorami, służącymi w radioterapii do naświetlań zmian zmienionych

nowotworowo, tomografem komputerowym i rezonansem magnetycznym. Będą się w nim mieścić również wszystkie poradnie onkologiczne.

– W Urzędzie Marszałkowskim złożyliśmy dokumentację do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, która będzie podlegała ocenie – mówi dyrektor szpitala Artur Puszek.

Ma on nadzieję, że już niedługo dojdzie do podpisania umowy końcowej na wykorzystanie pieniędzy (w tym środki unijne), które, jak przyznaje szef sądeckiego szpitala są zagwarantowane, gdyż planowana inwestycja jest ujęta na tzw. liście indykatywnej. Sama budowa centrum – jego zda-

niem może pochłonąć 30 mln złotych, a wyposażenie kolejne 55.

– Pieniądze na jego wyposażenie mam zamiar pozyskać z ogłoszonego przez Ministerstwo Zdrowia Narodowego Programu Walki z Chorobami Narodowymi, który ma trwać dziesięć lat – dodaje Puszek. – W tym roku chcemy ogłosić przetarg na budowę. Zobaczmy, czy go rozstrzygniemy? W przyszłym roku – jak sądzę wbijemy w ziemię tzw. pierwszą łopatę. Budowa potrwa do 2013 roku. Takie są plany. Mam nadzieję, że przedsięwzięcie doprowadzimy do szczęśliwego finału, zwłaszcza, że statystyki, jeśli chodzi o śmiertelność Polaków z powodu nowotworów same mówią za siebie. W skali kraju jest to 93 tysiące zgonów rocznie, czyli ujmując obrazowo umiera duże miasto. Choroby nowotworowe zaczynają się wybijać na pierwsze miejsce. Sądzę, że w naszym centrum onkologii będziemy wykonywać 90 proc usług medycznych, jeśli chodzi o leczenie onkologiczne. Mamy specjalistów – chirurga onkologa, onkologa ogólnego. Specjalizację otworzył ginekolog. Natomiast jest problem z radioterapeutą. Wierzę, że uda się któregoś z lekarzy nakłonić do otworzenia specjalizacji z tej dziedziny medycyny.

Iga Michalec; fot. bloku operacyjnego
– (MIGA)

Wizualizacja (udostępniona przez sądecki szpital) Ośrodka (Centrum) Onkologii – architekci: Piotr Górkiewicz i Maciej Grychowski – Biuro Projektowo-Inwestycyjne Służby Zdrowia w Katowicach.



Rozmowa z dr. Arturem Wójcikiem, lekarzem ginekologiem z Krynicy Zdroju

Zdażyć przed rakiem piersi

Na czym polega program profilaktycznych badań cytologicznych i mammograficznych NFZ?

Co trzy lata pacjentki w przedziale wiekowym 25 – 59 lat są imiennie wzywane na badania cytologiczne do poradni ginekologicznej, mającej kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Jeśli chodzi o mammografię jest to badanie refundowane przez NFZ od 50 do 69 roku życia, co dwa lata. Wcześniej kobieta może wykonać mammografię odpłatnie, ale ponieważ jest to badanie radiologiczne, konieczne jest skierowanie od lekarza. Badania cytologiczne polegają na pobraniu warstwy komórek z szyjki macicy, które są następnie badane pod mikroskopem pod kątem obecności ewentualnych nieprawidłowości. Mammografia natomiast jest badaniem piersi, które

ma na celu wykrycie w nich wszelkich zmian, jeśli takie są.

Dlaczego te badania są takie ważne?

Oba te badania pozwalają wykryć nowotwory na etapie przedinwazyjnym, czyli takim, na którym są możliwe do wyleczenia. Stopień zaawansowania klinicznego koreluje z wyleczalnością. Im wyższy, tym rak jest trudniejszy do wyleczenia. W zerowym stopniu rak szyjki macicy i rak piersi jest wyleczalny prawie w stu procentach. Nie można dopuszczać do sytuacji, gdy operować się nie da i pozostaje jedynie chemioterapia. Niestety wiele Polek przestaje odwiedzać ginekologa, gdy urodzi ostatnie dziecko. Są one potem najczęstszymi pacjentkami onkologii. Dlatego warto robić badania, bo mogą one wykryć i wyleczyć chorobę. Co więcej, wykrywają one zmiany przed-

nowotworowe, czyli zmiany w komórkach mogące przekształcić się w raka za kilka czy kilkanaście lat. Badania te powinno się robić razem z pełnym badaniem ginekologicznym, które pozwoli lekarzowi określić stan zdrowia całego układu rodnej kobiety.

Jak często należy robić badania?

Zaleceniem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) oraz Amerykańskiego Towarzystwa Ginekologów Położników, na których wzoruje się wiele państw, w tym Polskie Towarzystwo Ginekologiczne jest takie, żeby cytologię robić raz na trzy lata, pod warunkiem, że ostatnie trzy cytologie były prawidłowe. Takie samo stanowisko

Stopień zaawansowania klinicznego koreluje z wyleczalnością. Im wyższy, tym rak jest trudniejszy do wyleczenia.

W zerowym stopniu rak szyjki macicy i rak piersi jest wyleczalny prawie w stu procentach.

zajmuje NFZ. Jednakże pewna część ginekologów uważa, że w warunkach polskich, gdzie problem raka szyjki macicy nie jest opanowany, tak jak



Dr Artur Wójcik
fot. Małgorzata Kareńska



fot. arch.

w krajach skandynawskich, powinno się takie badanie robić co roku.

W jakim wieku kobieta powinna zrobić sobie pierwsze badania?

Cytologię należy wykonać po raz pierwszy w wieku około 19 lat, a na pewno od chwili rozpoczęcia współżycia. Organizacje medyczne zalecają kobietom robić mammografią od 45 roku życia – co rok. Między 40 a 45 ro-

Rak piersi występuje najczęściej w piątej i szóstej dekadzie życia. Natomiast rak szyjki macicy może się pojawić już w wieku ok. 30, 40 lat, chociaż szczytowe jego występowanie przypada na ok. 50 rok życia.

kiem życia – co dwa lata, na zmianę z USG. Przed 40 rokiem życia USG – co rok, chyba że u kobiety (lub w jej rodzinie) występował problem zdrowotny z piersiami. Wtedy należy wcześniej rozpocząć diagnostykę.

Dlaczego przyjęto takie, a nie inne przedziały wiekowe?

Rak piersi występuje najczęściej w piątej i szóstej dekadzie życia. Natomiast rak szyjki macicy może się

pojawić już w wieku ok. 30, 40 lat, chociaż szczytowe jego występowanie przypada na ok. 50 rok życia. Poza tym badanie mammograficzne dobrze pokazuje piersi o budowie tłuszczowej, jakie mają kobiety po okresie menopauzy. Wtedy więcej jest w nich tkanki tłuszczowej niż tkanki gruczołowej. Natomiast piersi młodszych kobiet zbudowane są bardziej z gruczołu niż tkanki tłuszczowej, dlatego mammografia nie tak dobrze je obrazuje. Dla nich lepsze jest więc badanie USG. Pokazuje ono też inne zmiany niż mammografia. Przy podejrzeniu zmian w piersiach najlepiej jednak zrobić badania komplementarne: USG i mammografią. Oddzielnie badania te pokażą inne rzeczy, a razem – lekarz jest w stanie postawić precyzyjniejszą diagnozę.

W którym dniu cyklu najlepiej zgłosić się na cytologię i mammografię?

Dobry cytolog zawsze poradzi sobie z odczytaniem wyniku. Jednak najlepiej może go ocenić pod względem onkologicznym w połowie cyklu. Nie jest aż tak istotne, czy to będzie 10, 12 dzień czy jego połowa. Ważne jest, aby kobieta trafiła do gabinetu i dała się zbadać.

Mammografię najlepiej robić w pierwszej połowie cyklu, a jeśli chodzi o kobiety już niemiesiączkujące, data nie gra większej roli.

Gdzie można badania wykonać?

Badania cytologiczne wykonuje każda poradnia ginekologiczna mająca podpisany kontrakt z NFZ. W Małopolsce wyniki odczytują trzy profesjonalne ośrodki, w tym Instytut Patomorfologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Gwarantują one, że badania zostały wykonane poprawnie. Natomiast najbliższy ośrodek, w którym można zrobić mammografię jest w Nowym Sączu przy ulicy Długosza w firmie „Optimed”.

Co mówią statystyki o zainteresowaniu kobiet badaniami?

Mimo, że NFZ finansuje badania mammograficzne w przedziale wiekowym 50–69 lat, to środki na ten cel nie zostały wykorzystane w 100%. (dane sprzed dwóch lat – ok. 52 %).

Podobnie było z badaniami cytologicznymi. Najlepiej środki na badania wykorzystało województwo poznańskie (ok. 37%). Mimo nagłośnienia tematu i istniejących funduszy badania nie cieszą się, niestety, popularnością.

Dlaczego Pana zdaniem tak się dzieje?

Idea wysyłania imiennych zaproszeń na badania, która narodziła się w państwach skandynawskich, w Polsce się chyba nie sprawdziła. Najpierw programy bezpłatnych badań ogłaszano, ale nie dało to rezultatów. Potem zaczęto wysyłać imienne zaproszenia, ale i to nie odniosło spodziewanego skutku. Oglądałem program w televi-

zji, w którym pokazano reakcję kobiet z podlaskiej wsi na takie zaproszenie. Kobiety wyrzuciły je do kosza, nie otwierając ich nawet. Bo a noż badanie coś wykaże! Często można się spotkać z taką reakcją. A przecież po to są te badania, aby w porę wykryć chorobę! Bo wtedy alternatywą jest żyć albo nie.

Czy szpital w Krynicy zamierza zakupić mammograf?

W dzisiejszych czasach zakup takiego sprzętu, który jest bardzo drogi, musi mieć ekonomiczne uzasadnienie. Firmy instalujące te urządzenia robią symulacje rynkowe. Kilka lat temu, kiedy program NFZ obejmował kobiety nieco młodsze, a badania były przeprowadzane co rok, populacja pacjentek nim objętych była większa. Wówczas w Krynicy był mammograf

w „Medyku” (budynek pogotowia). Grupa kobiet objęta badaniem mammograficznym została jednak zawężona, więc w małych miejscowościach utrzymywanie tego sprzętu się nie opłaca. Mammobus, który pojawia się w okolicach od czasu do czasu, na siebie zarobi, warto więc i z niego korzystać.

Jaka jest inna oprócz mammografii profilaktyka badań piersi?

Przed wszystkim comiesięczne samobadanie piersi (badanie palpacyjne), proste badanie, którego może nauczyć ginekolog. Znając swoje piersi można wychwycić zmiany w nich zachodzące. Natomiast, co to jest za zmiana, to ustali fachowiec.

A profilaktyka raka szyjki macicy?

Raka szyjki macicy wywołuje wirus brodawczaka ludzkiego, przeciw

czemu można kobiety szczepić. Jest to świeża dziedzina badań, ale pojawiła się szansa, że tego typu szczepienie wyeliminuje część raków szyjki macicy.

Jaka jest zachorowalność na raka szyjki macicy i piersi wśród kobiet?

Badania przeprowadzone przez GUS w 2003 roku wykazują, że najczęściej (w ogóle) u kobiet, nie tylko w Polsce występuje zachorowalność na raka piersi. Następnie, jeśli chodzi o układ narządu rodnego – rak macicy, szyjki macicy i jajników (najrzadszy, ale najgroźniejszy). Rak piersi jest również najczęstszą przyczyną zgonów u kobiet. Mało kobiet umiera natomiast na raka trzonu szyjki macicy, bo łatwiej się go leczy.

Dziękuję za rozmowę

Małgorzata Kareńska,

Październik – miesiącem Różowej Wstążki

Zapraszamy na badania

„Różowy Świat. Świat Bez Raka Piersi. Przypnij Różową Kokardkę. Zmień Świat na Lepszy” - to hasło tegorocznej kampanii na rzecz walki z rakiem piersi w Polsce. Akcja ma na celu propagowanie badań piersi wśród kobiet, jednocześnie uświadamiając im, że wczesne wykrycie raka piersi daje 98% szans na wyleczenie.

Fundacja na Rzecz Badań nad Rakiem Piersi została założona w 1993 r. przez **Evelyn H. Laufer** jako organizacja zajmująca się finansowaniem nowatorskich badań klinicznych i naukowych. W 1992 roku Evelyn H. Laufer stworzyła wraz z magazynem „Self” Różową Wstążkę, jako symbol zdrowych piersi i zapoczątkowała Kampanie na Rzecz Walki z Rakiem Piersi Estee Lauder Companies.

Dlaczego przyjęto jako symbol kolor różowy? Ponieważ łączy się go z dziewczynkami i jest to radosny kolor. Akcja „Różowa Wstążka” ma na celu: zapobieganie chorobie poprzez informowanie o raku piersi, wczesne wykrywanie, informowanie

o dostępnych terapiach oraz udzielanie pomocy poprzez zapewnianie usług protetycznych.

Wkrótce w Polsce ruszy akcja wysyłania imiennych zaproszeń na badania cytologiczne i mammograficzne organizowane przez Ministerstwo Zdrowia oraz wojewódzkie ośrodki koordynujące programy profilaktyczne. Wysłane zaproszenia zostaną uzgodnione z ośrodkami mającymi wykonywać badania, które określą ile kobiet można do nich skierować. Ośrodki koordynujące będą monitorować, jak wykonywany jest program, ile pacjentek trafia do danego ośrodka, ile wykonywanych jest badań itd.

Na zaproszeniu podany będzie adres najbliższej przychodni miejsca zamieszkania pacjentki. Jednak nie oznacza to, że musi ona wykonać badanie właśnie tam. Jeśli przychodnia nie będzie jej odpowiadać, może wybrać inną z listy adresów zamieszczonych na stronach internetowych NFZ. W pierwszej kolejności zaproszenia zostaną wysyłane do tych kobiet, które ich do tej pory nie otrzymały lub dostały dawniej niż przed dwoma laty. W następnym etapie zosta-

na skierowane do tych, które już raz je dostały, ale nie zgłosiły się na badania.

Z danych NFZ wynika, że większość Polek niestety nie korzysta z bezpłatnych badań profilaktycznych. W 2007 r. NFZ wysłał ponad 2,7 mln zaproszeń na badania wykrywające raka piersi (mammografia) oraz ponad 6 mln na badania dotyczące raka szyjki macicy (cytologia). Na pierwsze z tych badań zgłosiło się tylko 23,5 % zaproszonych, a na drugie - jedynie 7,5%. Organizatorzy liczą, że tym razem akcja przebiegać będzie sprawniej i skuteczniej, a na badania zgłosi się więcej kobiet niż poprzednio

(M.K.)

Dość – dłużej tego nie zniosę

W mediach nie brakuje informacji opisujących drastyczne przypadki przemocy domowej. Jak można zdefiniować przemoc w rodzinie?

Najkrócej rzecz ujmując pod tym pojęciem kryją się wszelkie działania zamierzone i wykorzystujące przewagę sił, skierowane przeciwko członkowi rodziny, które naruszają prawa i dobra osobiste powodując cierpienie i szkody. Powszechnie uważa się, że przemocy domowej doświadczają głównie kobiety. Niestety dotyczy ona również dzieci, osób starszych, coraz częściej mężczyzn.

W zjawisku społecznym, jakim jest przemoc, zwłaszcza w rodzinie

mamy, więc do czynienia z dwoma biegunami – ofiarą....

I jej sprawcą.

Kto jest w tych relacjach ofiarą, a kto sprawcą?

Sprawcą jest ta osoba, która przemoc stosuje, ta, która zastrasza, bije, wyzywa, grozi śmiercią a ofiarą – osoba, która tych zachowań doświadcza. Pracując z rodzinami, w których występuje ten problem wiem, że czasem jednak jest tak, iż ktoś, kto jest sprawcą przemocy dzisiaj, był kiedyś sam(a) jej ofiarą...

Skąd biorą się takie zachowania, by bić, szarpać, kopać, przypalać papie-

rosem, kaleczyć, wyzywać, zastraszają nawet śmiercią bliską osobę?

Jest wiele badań dotyczących przyczyn przemocy. Wcześniej zazwyczaj wytłumaczenia tego rodzaju zachowań szukano w zaburzeniach psychicznych. Dziś wiadomo, że jest to jakiś procent, ale na pewno nie wyjaśnia w całości etiologii problemu. Na szczególną uwagę zasługuje rodzina, z której wywodzą się sprawcy przemocy. Jak wspomniałam osoby ją stosujące w swojej rodzinie są często dziećmi pochodzącymi z rodzin, które jej doznawały.

W jakich kręgach społecznych, środowiskowych przemoc domowa najczęściej występuje?

Przemoc w rodzinie nie zależy od statusu społecznego, od poziomu wykształcenia ani od kondycji materialnej domowników. Obserwuje się jednak, że w środowiskach o niższym statusie materialnym częściej spotykamy się z tzw. „przemocą gorącą” przepełnioną wybuchami agresji, wściekłością i brutalnością, mającą bardzo często gwałtowny przebieg. Natomiast w środowiskach o wysokim statusie społecznym częściej można spotkać się z tzw. przemocą chłodną, bardziej wyrafinowaną, niepozostawiającą żadnych widocznych śladów, dokonywaną w „białych rękawiczkach”.

Nie można, więc tego zjawiska przypisać do nawet szeroko zdefiniowanej grupy społecznej?

Dokładnie tak, choć często stereotypy, dotyczące problemu przemocy wskazują, iż występuje ona w rodzinach z marginesu społecznego. Rzadko bierzemy pod uwagę, że w tzw. dobrej rodzinie za ścianą może występować to zjawisko.

Teresa Wojtas-Kieljan



Nasila się ono, czy też ma tendencję spadkową?

Pracując jako psycholog w Sądeckim Ośrodku Interwencji Kryzysowej obserwuję, że zdecydowanie ten problem nasila się, w szczególności zaś jeden z jego rodzajów – przemoc psychiczna.

Często mówi się, że przemoc w rodzinie – to „gehenna w czterech ścianach”, zamknięty krąg. Jak można z niego się wyrwać, gdzie szukać pomocy?

Często ofiarom przemocy odizolowanym od swojej rodziny, czy też znajomych, trudno uwierzyć, że może być inaczej, że mogą mieć wpływ na swoje życie. Każda z nich doświadcza jednak takich momentów, kiedy mówi sobie: „Dość, dłużej tego nie zniosę!”. Warto wtedy skontaktować się z bliskimi, przyjaciółmi, czy też poszukać pomocy w instytucjach, które powołane są do tego celu. Wśród nich jest również Sądecki Ośrodek Interwencji Kryzysowej, który świadczy kompleksowe wsparcie w takich trudnych sytuacjach. Oczywiście, należy go też szukać w ośrodkach pomocy społecznej, na policji, czy innych organizacjach, stowarzyszeniach.

W Sądeckim Ośrodku Interwencji Kryzysowej w Nowym Sączu działa hostel ofiarowujący dach nad głową ofiarom przemocy...

W naszym ośrodku funkcjonuje hostel dla kobiet i matek z dziećmi, które doświadczają przemocy. Osoby, które znajdują u nas schronienie uzyskują wszechstronną pomoc w wychodzeniu z tego problemu. Najważniejsze jest jednak to, że często – od bardzo dawna – po raz pierwszy doznają u nas poczucia bezpieczeństwa. Podczas pobytu w hostelu mają kontakt z psychologiem, prawnikiem, pedagogiem, socjoterapeutą. Dla tych osób opracowuje się indywidualny plan wyjścia z sytuacji kryzysowej.

Jakie kroki musi podjąć ofiara, by uzyskać pomoc w SOIK i by ewentualnie zamieszkać w hostelu?

Każda osoba, która jest uwikłana w problem przemocy może się zgłosić sama do naszego ośrodka. Oczywiście może też być skierowana przez inne instytucje, z którymi współpracujemy. Po otrzymaniu informacji np. z policji o występującym problemie przemocy w rodzinie, za-

praszamy jej członków do ośrodka, by zaoferować im pomoc.

Jaki okres może przebywać w hostelu osoba, która wyrwała się z „domowego piekła”?

Zgodnie z Ustawą o Przeciwdziałaniu Przemocy schronienie w naszym lub podobnych ośrodkach ofiary działań innych mogą znaleźć przez okres do trzech miesięcy.

A co potem?

Każdy przypadek jest inny, jak też historia przemocy, której ofiara doświadczyła. Zdarzały się sytuacje, kiedy ofiary się usamodzielniały i odchodziły od sprawców. Obserwowaliśmy również takie, kiedy do nich wracały i po jakimś czasie, niestety, ponownie korzystały ze schronienia w hostelu. Budzące nadzieję są takie przykłady, kiedy kobiety, które zgłosiły się do nas jako jej ofiary, później – po opuszczeniu hostelu – uczęszczają wraz ze swoimi partnerami na terapię, a ich rodziny doświadczają wreszcie po-



czucia spokoju i szczęścia. Dodam, że nasz ośrodek oferuje ją nie tylko osobom z Nowego Sącza, ale również mieszkańcom miast i gmin ościennych, z którymi mamy podpisane umowy.

Decyzja ofiary przemocy o wyjściu ze swoim problemem na zewnątrz, czy przeniesieniu się do hostelu wymaga chyba sporej odwagi?

Myślę, że jest w tym wiele desperacji, wywołanej poczuciem totalnej bezradności. Kobiety, które uzyskują u nas schronienie, są na początku wystraszone, nie wiedzą, czy postępują właściwie, towarzyszy im poczucie wstydu, jak też rozdzierające poczucie lojalności w stosunku do sprawcy i rodziny. Mówią: „boję się”, „on się na pewno zmieni”, „nikomu o tym nie mówiłam”, ale też: „Już dłużej nie mogłam tego znieść, bałam się o dzieci, bo one są dla mnie najważniejsze!”.

Pracuje Pani z ofiarami przemocy odnajdującymi spokój w hostelu. Czy zetknęła się Pani z przypadkami, które Panią, jako psychologa – praktyka zszokowały?

Przemoc zawsze szokuje, nie można się do niej przyzwyczaić nawet pracując z jej ofiarami już od wielu lat. Gdybym miała jednak ocenić, co najbardziej szokuje, to myślę, że przemoc wobec dzieci. Trudno słuchając opowieści na temat wyrafinowanych jej technik stosowanych wobec najmłodszych nie wzruszyć się zwłaszcza, że takie okrutne sytuacje dotyczą zazwyczaj dzieci kilkuletnich.

Rozwiązywanie problemów, związanych z przemocą – to jeden z kierunków działalności SOIK w Nowym Sączu. Funkcjonuje hostel, jakimi innymi metodami SOIK i pracujący w nim specjaliści starają się przeciwdziałać temu zjawisku?

Należy tu wymienić szeroko rozumianą profilaktykę, którą ośrodek prowadzi, edukację dzieci i młodzieży dotyczącą problematyki uzależnień i przemocy. Pracuje u nas pedagog uliczny, który obejmuje swoją pomocą młodzież ze środowisk zagrożonych w Nowym Sączu. Ponadto prowadzimy zintegrowane działania wraz z innymi instytucjami w ramach Koalicji Przeciwko Przemocy.

Jaka przemoc jest gorsza – ta fizyczna, z widocznymi, ale skrętnie ukrywanymi przez ofiary siniakami, krwiami, ranami, czy też może – psychiczna, niewidoczna, trudna do udowodnienia)?

Każda przemoc jest straszna i swoimi skutkami degradująca psychicznie i fizycznie ofiary. Osoby, które jej doświadczają wskazują jednak przemoc psychiczną jako trudniejszą do zniesienia. Mówią o niej – „ona nigdy się nie kończy, ona ciągle trwa”. Często też te osoby, które jej doznają słyszą od swoich oprawców: „nic nie możesz zrobić, nikt Ci nie uwierzy, przecież Cię nawet nie dotknęłam, nie masz żadnych dowodów”. Te komunikaty potęgują poczucie bezsilności u ofiar i uczucie skazania na sprawcę.

Czy ofiarami przemocy bywają mężczyźni?

Tak, coraz częściej w swojej pracy spotykam się z przypadkami mężczyzn, którzy są ofiarami swoich partnerek. Trudno im się do tego przyznać. W na-



szej kulturze nie ma przyzwolenia na to, aby mężczyzna był „słaby”. Zdarza się nawet, że jeśli przyzna się on do tego, że jest ofiarą, to spotyka się to z politowaniem i niezrozumieniem otoczenia.

Czy dziecko, które doświadcza dziś przemocy w przyszłości będzie ją stosować wobec swoich najbliższych?

Jest to wielce prawdopodobne. Jeśli dziś to dziecko wyniesie ze swojej rodziny negatywne wzorce i przesłanie, że w rodzinie uzyskuje się znaczenie i posłuszeństwo poprzez stosowanie przemocy, to w swojej rodzinie, którą stworzy może powielać takie zachowanie.

Wiele osób maltretowanych fizycznie, czy psychicznie, czy też doświadczających obu tych rodzajów przemocy, niejednokrotnie nie decyduje się, by opowiedzieć komuś o swojej gehennie. Co je powstrzymuje?

Przyczyn może być wiele. Najważniejsze to strach przed nasileniem się przemocy, lęk przed zemstą partnera, poczucie przywiązania do partnera i nadzieja, że się zmieni, jak też wstyd, czy poczucie lojalności do partnera i rodziny. Często istnieje też w ofiarach przekonanie, że „nikt mi nie pomoże”, „tego się nie da zmienić”.

Czasami instytucje powołane do tego, by nieść pomoc ofiarom przemocy w rodzinie o konkretnym przypadku dowiadują się z mediów, gdy sprawa zostanie nagłośniona. Dlaczego tak jest?

Ofiary nie zgłaszają problemu przemocy z tych powodów, które wymieni-

łam. Zauważalny jest też brak poczucia odpowiedzialności za drugiego człowieka, które powinna posiadać każda osoba, widząca problem przemocy. Każdy z nas ma moralny obowiązek pomóc takiej osobie. Przecież, jeśli ktoś słyszy, że za ścianą jest bita kobieta, czy dziecko i nie reaguje, to tak, jakby brał w tym udział. Często się słyszy od tych osób: „niech to ktoś inny zgłosi”, „nie chcę mieć problemów” i inne tłumaczenia.

Wiele ofiar przemocy, które w pierwszym odruchu powiadają policję np. o rękoczynach, szybko wycofują zgłoszenie. Względny spokój trwa do następnego pobicia, tworzy się błędne koło, z którego trudno wyjść...

Rzeczywiście tak jest. Pracując z ofiarami przemocy widzę u nich wiele niekonsekwencji w podejmowanych działaniach. Należy jednak wiedzieć, że cierpią one na różnego rodzaju zaburzenia natury psychologicznej. Często popadają w depresję czy niepokój, niekontrolowane wybuchy płaczu, niezrozumiałe zmiany decyzji, stany lękowe, ciągłe poczucie zagrożenia. Trudno od nich oczekiwać racjonalnego działania, ponieważ często to właśnie strach przed sprawcą determinuje ich zachowanie. Są chwiejne w swoich emocjach i działaniach, przypomina to czasem huśtawkę – składam wniosek o rozwód – wycofuję, zakładam sprawę o znęcanie – bronię sprawcy.

Czy są programy terapeutyczne dla sprawców przemocy w rodzinie i na ile są one skuteczne?

Przez długie lata instytucje opiekuńcze pracowały głównie z ofiarami przemocy. Takie osoby wracały do swoich oprawców, którzy często pozostawiali tacy sami, niezmienieni. To powodowało zazwyczaj kolejną falę przemocy w rodzinie. Obecnie sprawców, dopuszczających się takich działań, również obejmuje się pomocą w ramach opracowanego dla nich programu korekcyjno-edukacyjnego. Nasz ośrodek realizuje go od trzech lat.

Jakie konsekwencje prawne grożą osobie, która wobec swoich najbliższych stosuje przemoc?

Przemoc jest przestępstwem i w sytuacji udowodnienia jego popełnienia sąd wymierza karę stosownie do popełnionego czynu. Może to nawet być kilka lat pozbawienia wolności.

Czy skłonność do stosowania przemocy może mieć związek z nadużywaniem alkoholu?

Wiele osób uważa, że przemoc jest zawsze połączona z problemem alkoholowym, a wręcz, że jest to jej przyczyna. Tak nie jest. Nadużywanie alkoholu jedynie sprzyja uruchomieniu zachowań agresywnych, toruje drogę. Zdarza się przecież, że sprawca przemocy, który ma problem alkoholowy, po przejściu leczenia odwykowego, przy utrzymaniu abstynencji, w dalszym ciągu ją stosuje wobec członków rodziny.

Czy ogólnopolskie kampanie społeczne, spoty, jak chociażby „Kocham. Nie biję” odnoszą zamierzony efekt?

Każda taka ogólnopolska kampania, która ma na celu ograniczenie występowania zjawiska przemocy w rodzinie, zmianę wobec niego postaw społecznych jest ważna i przynosi rezultaty, choć pewnie trudno je do końca policzyć i zmierzyć. Obecnie trwa kolejna ogólnopolska kampania społeczna „Dzieciństwo bez przemocy” poświęcona problemowi stosowania kar fizycznych wobec dzieci. Akcja pod hasłem: „Bite dzieci widzą świat inaczej” skierowana jest do rodziców, a jej celem jest uświadomienie negatywnych następstw bicia i promowanie pozytywnych metod wychowawczych. Myślę, że ta akcja jest o tyle ważna, że bite dzieci dzisiaj, będą biły swoje dzieci w przyszłości. Może warto to zatrzymać. Jeśli uda się zmienić przekonania, choć kilku rodziców, to już jest sukces tej kampanii.

Rozmawiała Iga Michalec

Grażyna Brodzińska w Krynicy: Wstępuje we mnie lwica, jestem silna jak czołg...

Śpiewać i kochać

Warsztat wokalny doskonaliła u profesor **Zofii Janukowicz-Pobłockiej** i znakomitej śpiewaczki **Urszuli Trawińskiej-Moroz**, potem **Ryszarda Karczykowskiego**.

Pracowała w Teatrze Muzycznym w Gdyni i Teatrze Muzycznym w Szczecinie. Była solistką Operetki Warszawskiej i Teatru Muzycznego Roma w Warszawie, a obecnie współpracuje z Gliwickim Teatrem Muzycznym.

Zagrała wiele głównych ról w przedstawieniach muzycznych: operach, operetkach i musicalach, a wśród nich: Sylwia w „Księżniczce Czardasza” E. Kalmana, Hanna Glawari w „Wesołej wdówce” F. Lehara, Daisy w „Balu w Savoyu” P. Abrahama, Annina w „Nocy w Wenecji” J. Straussa, Zerlina w „Don Giovannim” i Pamina w „Czarodziejskim flecie” W.A. Mozarta, Eliza Doolittle w „My Fair Lady” F. Loewe, Joanna w „Błękitnym zamku” R. Czubatego, Dorothy Brock w „42 ulicy” H. Warrena, Hrabina Zedlau w „Wiedeńskiej krwi” J. Straussa, Eurydyka w „Orfeuszu w piekle” J. Offenbacha, Krysia w „Ptaszniku z Tyrolu” K. Zellera i wiele innych.

Współpracuje z orkiestrami filharmonicznymi i operowymi, dokonała też licznych nagrań telewizyjnych i radiowych. Występowała gościnnie zarówno w polskich, jak i zagranicznych teatrach. Koncertowała w: Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji, Austrii, Anglii, Belgii, Izraelu, Holandii, Australii i Rosji.

Od ponad dwudziestu lat przyjeżdża do Krynicy – Zdroju na Festiwal im. Jana Kiepury i jest ulubienicą publiczności. W tym roku wystąpiła z Gliwickim Teatrem Muzycznym w musicalu „Hello Dolly” (premiera 2003), w którym wcieliła się w postać nowojorskiej, przebojowej swatki Dolly Gallagher Levi.

Nagrała 5 płyt, w tym „Śpiewaj, kochaj...”, za którą zdobyła laur Złotej Płyty (2004), a w 2008 roku – „Sway” czyli „Kołysz mnie”, na której znalazły się takie światowe szlagiery jak m. in.

Pierwsza dama polskiej operetki, córka słynnej pary śpiewaków operetkowych: Ireny Brodzińskiej i Edmunda Waydy. W 1978 roku w musicalu „Machiavelli” Jerzego Wasowskiego z librettem Jeremiego Przybory, wystawionym na scenie Operetki Szczecińskiej, wcieliła się w postać Lukrecji, córki Sostraty, którą grała jej mama. Ten wspólny występ na scenie: matki i córki był ogromną atrakcją dla publiczności i wielkim przeżyciem dla artystek.

„My way”, „Somewhere over the Rainbow”, „Besame mucho”, „La vie en Rose” i inne. Otrzymała wiele artystycznych nagród m. in. statuetkę „Ariona” przyznawaną przez ZASP oraz laur „Złota Myśl”, nagrodę dla osób zasłużonych na polu kultury i nauki.

Bogusław Kaczyński mówi o niej, że nie tylko prezentuje najwyższy kunszt sztuki wokalne, ale i zachwyca urodą. Kobieta, pełna klasycznego wdzięku, filigranowa, eteryczna, na scenie potrafi jednak emanować wielkim temperamentem. Uwielbia piękne, stylowe suknie, których ma niezliczoną ilość w warszawskim domu. W tych kreacjach występuje na scenie podczas koncertów i wielkich gali. Jej mężem jest znakomity aktor **Damian Damięcki**, najstarszy przedstawiciel tego aktorskiego klanu.

W Krynicy Pani Grażyna jest wszędzie rozpoznawana, proszona o wspólne zdjęcia, czy choćby o parę słów rozmowy. Na Deptaku roz-

daje autografy lub udziela licznych wywiadów.

Na spotkanie umówiliśmy się w hotelu „Prezydent”, który po raz pierwszy gościł Panią Grażynę podczas trwania festiwalu. Przyszła ubrana w piękną, barwną, letnią sukienkę z włosami upiętymi w klasyczny kok.



Uwielbiam, jak ludzie się uśmiechają do mnie

Od kiedy Pani śpiewa?

Pierwszy mój debiut właściwie był już pod sercem mamy. Gdy była ze mną w ciąży, śpiewałam z nią w duecie, a z tatą w tercecie, kiedy był również na scenie. Mając 8 lat grałam w „Czerwonym Kapturku”, piątego, ostatecznie ptaszka. Miałam nawet wtedy jedną zwrotkę do zaśpiewania. Potem w wieku 13 lat wystąpiłam w operetce Johanna Straussa „Baron Cygański”, gdzie byłam jedną z małych Cyganieczek podkradającą pieniądze. Jeszcze podczas studiów zadebiutowałam na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni.

Jakie miała Pani dzieciństwo?

Jakby to powiedzieć?! Barwne! Urodziłam się w Krakowie, ale ze względu na zawód rodziców – oboje byli znakomitymi artystami – jak cygańskie dzieci jeździłam z nimi po różnych miastach. Mama była śpiewaczką, tancerką, aktorką, tata – znakomitym tenorem, dyrektorem teatrów muzycznych i reżyserem. Przez pewien czas mieszkaliśmy w Gliwicach. Rodzice pracowali na scenie tego teatru, w którym ja teraz od czasu do czasu śpiewam. Potem na dłużej zatrzymaliśmy się w Szczecinie, gdzie ukończyłam szkołę podstawową i średnią. Tutaj uczęszczałam też do szkoły baletowej. Nie miałam „zabranego” dzieciństwa, jak teraz zapobiegliwe mamy często je zabierają swoim dzieciom, chcąc z nich zrobić od razu gwiazdy. Tata był przeciwny, abym związała ze sceną swoje życie, bo wiedział, jaki trudny



jest zawód artysty. Mama za to bardzo chciała abym kontynuowała rodzinną tradycję, była jej „przedłużeniem”, ale specjalnie mnie nie męczyła. Ja sama lubiłam przebywać w teatrze. Rodzice przywozili mnie w wózek na próby, podczas których zachowywałam się podobno bardzo dobrze. Nie przeszkadzałam, nie krzyczałam, nie płakałam. Jako kilkuletnia dziewczynka uciszałam publiczność, gdy przeszkadzała jakimś szelestem czy kaszlnięciem. Kładłam paluszek na ustach i mówiłam: ciii! Wyjaśniałam, że musi być cisza, bo mama i tata pracują na scenie.

Pani piękny głos to dar natury?

Nic samo nie przychodzi. Od dziecka byłam muzykalna i miałam ładny głosik, który trzeba było jednak odpowiednio kształcić. Na sukcesy, które osiągnęłam, składa się moja wieloletnia ciężka praca. I masa, masa wyrzeczeń. Studiowałam w Gdyni i miałam to szczęście, że jednocześnie odbywałam praktykę na scenie. Rano, przed próbą i po próbie, miałam zajęcia aż do przedstawienia. A po spektaklu sama ćwiczyłam. Nie miałam ani jednego wolnego dnia. I tak przez pięć lat, od rana do nocy. Ale to mi tylko na dobre wyszło.

Podczas ostatniego Festiwalu Kiepurowskiego z przyjemnością obejrzałam musical „Hello Dolly”, w którym grała Pani główną rolę. Oprócz umiejętności wokalnych potrzebnych do zagrania tej postaci potrzebne są również umiejętności aktorskie, gdzie je Pani nabyła?

Skończyłam Studium Wokalno-Aktorskie Danuty Baduszkowej przy Te-

atrze Muzycznym w Gdyni, w którym uczyłam się nie tylko śpiewu, ale także gry aktorskiej, baletu, tańca nowoczesnego i klasycznego, pantomimy, stepu. Były też zajęcia z szermierki i judo. Na judo byłam tylko jeden, jedyny raz. Tak mną rzucili o matę podczas ćwiczeń, że zaczęłam się obawiać o moje nogi i ręce, więc zrezygnowałam. Bardzo ciężko wtedy pracowałam, aby teraz móc otwierać sobie w razie potrzeby odpowiednie szufladki i grać to, czego wymaga reżyser. Jestem śpiewaczką a zagranie w takim musicalu jak „Hello Dolly” wymaga przestawienia się na inny rodzaj śpiewania, by nie zniszczyć głosu. Chcę jeszcze bardzo długo się nim posługiwać.

Utożsamia się Pani z tryskającą energią, przebojową Dolly?

Absolutnie nie. Jestem zupełnie inna prywatnie niż na scenie: spokojna, skromna, na pewno nie przebojowa i nie rozpycham się łokciami. Przed spektaklem mam tremę, denerwuję się bardzo, powtarzam tekst. Jestem skupiona, z nikim nie rozmawiam, muszę być sama. Na scenie, gdy widzę światła rampy, wstępuje we mnie lwica, jestem silna jak czołg. Ciągłe wydawało mi się, że rola Dolly nie jest jeszcze „moja”. Ale po wielu próbach „weszłam” w końcu w tę postać. Zagrać rolę innej niż się jest w rzeczywistości osoby to wielkie wyzwanie, a ja lubię wyzwania. Długo broniłam się przed zagranie „Dolly”, chociaż dyrektorzy Gliwickiego Teatru Muzycznego bardzo mnie do tego namawiali. Obejrzałam film z **Barbarą Streisand** i stwierdziłam, że jest tak fantastyczna, że nikt już po niej lepiej tej postaci nie zagra. Chciałam zrobić to inaczej, po swojemu. W filmie artysta zadanie ma trochę ułatwione. Kręci się scenami, głos jest nagrany. Natomiast na scenie trzeba grać, śpiewać i tańczyć na żywo! Kurtyna idzie w górę i „nie ma zmiłuj się!”. Musical „Hello Dolly” wyreżyserowała wspaniała **Maria Sartowa**, mieszkająca obecnie w Paryżu. Osoba o niesamowitej wrażliwości i świetnych pomysłach. Miałam szczęście, że na nią trafiłam. Bardzo dobry choreograf **Władysław Janicki**, jak również świetna scenografka **Barbara Ptak**. Orkiestra gra bardzo dobrze, a dyrygent jest fantastyczny. **W Krynicy jest malutka scena i trudno się zmieścić na niej roztańczonym**



artystom musicalowym, że nie wspomnę już o trudnościach związanych z ustawieniem dekoracji. Jak poradziliście sobie z tymi problemami?

Gliwicki Teatr Muzyczny to bardzo dobry, sprawny zespół ludzi, zarówno pod względem artystycznym, jak i technicznym, pracujący w różnych, nierzadko bardzo trudnych warunkach. Z takim zespołem można bardzo dużo zdziałać. Widowisko musicalowe potrzebuje dużego rozmachu, prawdziwej sceny, czego w krynickiej Pijalni niestety nie ma, ale mam nadzieję, że daliśmy sobie radę. Może w końcu i Krynica doczeka się dużej, profesjonalnej sceny?! Podziwiam **Bogusława Kaczyńskiego**, który walczy o to od wielu lat. Podziwiam go też bardzo za to, że jest taki silny, chociaż natrafia na rozmaite przeszkody. Ten festiwal to ogromne przedsięwzięcie. Przez dwa tygodnie można się delektować grą bardzo dobrych zespołów. Są spektakle, koncerty, wyświetlane filmy. Istnieje już 40 lat i stał się Europejskim Festiwalem, na który przyjeżdżają również goście z zagranicy!

Zdarzają się Pani wpadki na scenie?

Uwielbiam przygody! Na szczęście zawsze potrafię z nich wybrnąć. Wino (w rzeczywistości był to sok, bo inaczej nie dograłabym roli do końca!), które pije Dolly na scenie nie powinno być zakorkowane. A tu w Krynicy taka niespodzianka! Przechylałam butelkę, a tu nic. Myślę sobie: żeby chociaż była zakrętka, a nie korek. Ufff! Pan Bóg jednak kocha artystów. Musiałam być bardzo opanowana. Ale po zejściu ze sceny rekwizytorowi się dostało.

Te piękne suknie są Pani?

Kostiumy do spektaklu są teatralne, ale koncertowe kreacje – moje prywatne. Dodam, że wszystkie bardzo kosztowne. Panowie mają komfort: jeden smoking, mucha, lakiery i koniec.

Co Panią wiąże z Krynica?

Przede wszystkim fantastyczna publiczność, którą uwielbiam i która – myślę – mnie też troszeczkę lubi, skoro co roku jestem tu zapraszana. To dla mnie wielki sukces. Bardzo lubię przyjeżdżać do Krynicy. Jako niskociśnieniowiec dobrze się też czuję w klimacie górskim. Poza tym, dzięki dużej ilości zieleni jest tu bardzo przytulnie. Przyjeżdżając przez tyle lat zdążyłam już zobaczyć wszystko, co jest do obejrzenia. Zwiedziłam najbliższe

okolice i oczywiście byłam na Górze Parkowej!

Jak zmieniły się festiwale, od chwili debiutu Pani w Krynicy?

Nabrały ogromnego rozmachu. Rozrosły się. Wzbogaciły repertuarowo. Najbardziej zapamiętałam pierwszy, na którym zaśpiewałam partię Adeli z „Zemsty Nietopeusza” J. Straussa, jako jeszcze bardzo nieopierzona wokalistka. To była piękna przygoda.

W jakich rolach czuje się pani najlepiej?

Lubię tę Adelę! Jest to postać roztańczona, rozśpiewana i pełna wigoru. Bardzo nie lubię natomiast grać snujących się po scenie amantek. Oczywiście grywam także i takie role, ale nadają im charakterystyczne rysy. Śpiewam np. partię hrabiny w „Wiedeńskiej krwi” Johanna Straussa, ale tę postać łąmię, aby była ciekawsza, barwniejsza i żywsza.

Wizerunek primadonny kojarzył się niegdyś z posagową kobietą, niedostępną dla publiczności. A Pani jest krucha i nie stroni od kontaktów z mediami?

Przecież po to się uprawia ten zawód. Popularność, zachwyty i oklaski... to jest właśnie to! Uważam, że należy mieć kontakt z publicznością i rozmawiać z nią. Można się wielu miłych rzeczy o sobie dowiedzieć, a przy okazji zdementować kąśliwe plotki, ale jak to się u nas mówi: dobrze czy źle, byle z nazwiskiem. Kiedyś po przedstawieniu na divę czekał tłum wielbicieli, piękny powóz lub limuzyna. Teraz wychodzi się z teatru w ciszy i spokoju. Zwykle wychodzę ostatnia, zamykam wszystkie drzwi. Już nikogo nie ma. W Krynicy oczywiście jest inaczej.

W pani dyskografii jest wiele utworów z miłością w tle. Kto je wybierał i dla kogo je Pani śpiewa?

Są oczywiście życzliwi, którzy mi to i owo podpowiedzą, ale głównie o doborze repertuaru na płytę decyduję sama. A śpiewam dla ludzi, którzy lubią tę muzykę. Dla bardzo młodych, dorosłych i dojrzałych. Miłość jest wieczna!

Pani życie poza sceną?



Jak każdej innej kobiecie. Chodzę z siatkami (ekologicznymi) na zakupy. Ubóstwiam zmywarkę i pralkę. Poza tym mam wspaniałego męża, który jest najlepszym moim przyjacielem i czuwa nade mną. Wszystkie problemy i przykrości bardzo przeżywam. Damian mnie wspiera. Kiedy w ciągu dnia dzwoni do mnie, nie pyta gdzie jestem i co robię, ale czy wszystko w porządku. Ubóstwiam urlopy nad ciepłym morzem, pod palmami, ale i taki jeden mały domek w lesie nad leśniwą rzeczką.

Czego Pani najbardziej nie lubi w ludziach?

Cwaniactwa, chamstwa, fałszu. Boże drogi, patrzy taki ktoś głęboko w oczy i widzę, że kłamie. Nie lubię wściekłych, ponurych, których wszystko denerwuje. Mnie też wiele rzeczy denerwuje, ale tego nie okazuję, bo co to kogo obchodzi. Każdy z nas ma problemy. Widz płaci za bilet i chce mnie widzieć uśmiechniętą i radosną. Życie jest zbyt krótkie, by dręczyć drugą osobę, która jest akurat w pobliżu. W ludziach najbardziej cenię szczerość, otwartość, serdeczność. Uwielbiam, jak się ludzie uśmiechają do mnie i do siebie nawzajem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Małgorzata Kareńska;
fot. z archiwum G. Brodzińskiego

Dwa razy nie!



Mieczysław Dziadowicz, Zofia Pieczkowska, Marek Rolka

Suchej nitki nie pozostawili uczestnicy zorganizowanej przez stowarzyszenie „Sądecki Dialog” debaty w ratuszu na pomysłe przeprowadzki Urzędu Miasta Nowego Sącza do obiektów po „Optimisie” przy ul. Nawojowskiej. Jeszcze większą krytykę wywołał pomysł przeniesienia dworca PKS na ul. Wyspiańskiego. Zamiast dialogu był jednak monolog, w myśl powiedzenia – gadał dziad do obrazu...

Ożywiło się Stowarzyszenie „Sądecki Dialog”, co jest pierwszym nad Dunajcem symptomem przyszłorocznych wyborów samorządowych. Po dwóch latach uśpienia, z nowym, energicznym prezesem **Mieczysławem Dziadowiczem**, „Sądecki Dialog” wraca do gry. I choć Dziadowicz podkreślał, że stowarzyszeniu chodzi o autentyczną wymianę myśli na temat węzłowych problemów Sącza, a nie „dokopywanie komukolwiek”, to jednak już na starcie „Sądecki Dialog” ustawił się w opozycji do obecnej ekipy ratuszowej. Na program spotkania 4 września br. wybrano dwa tematy

– nową siedzibę Urzędu Miasta i nową lokalizację dworca regionalnego. Pomimo, że obie sprawy wywołują duże emocje, frekwencja była mierna. W to piątkowe popołudnie w sali reprezentacyjnej ratusza zebrało się ok. pół setki osób, licząc z żurnalistami. Przybyło ledwie czterech rajców: **Zofia Pieczkowska**, **Józef Kaczmarczyk**, **Piotr Lachowicz** i spóźniony przewodniczący rady **Artur Czernecki**. Było za to aż dwóch postów: **Andrzej Czerwiński** (PO) i **Arkadiusz Mularczyk** (PiS). Nie przybył prezydent **Ryszard Nowak**, ani żadnej z jego dwójki zastępców: **Jerzy Gwiżdż** i **Bożena Jawor**.

W kwestii nowej siedziby magistratu prezydent Ryszard Nowak wyręczył się sekretarzem urzędu **Markiem Oleniaczem**, który dość nieudolnie bronił pomysłu zakupu przez miasto za 8–9 mln zł obiektu „Optimusa” przy ul. Nawojowskiej. Okazuje się, że negocjacje trwają od dwóch lat i prezesi spółki komputerowej cały czas spuszczają z ceny. Zdaniem Oleniacza nieruchomości będzie do kupienia nawet za 8 mln zł, co wywołało wesołość na sali. – *Obecnie Urząd Miasta mieści się pod 18. adresami, co jest uciążliwe dla urzędników i koszmarem dla petentów* – przekonywał Oleniacz.

W imieniu „Sądeckiego Dialogu” negatywne stanowisko w tej sprawie przedstawiła Zofia Pieczkowska (czytaj obok), a potem rozpoczęła się prawdziwa kanonada. Mówiono, m.in. **Zbigniew Szewczyk**, że nie można przenosić najważniejszego urzędu na koniec miasta, że przy Nawojowskiej nie ma parkingu i że adaptacja zawsze więcej kosztuje niż budowa nowego biurowca, a efekt końcowy jest niezadowolający. Przypominano starą koncepcję, „za prezydentury Czerwińskiego” budowy centrum administracyjnego na „Starej Sandecji” przy al. Wolności. Kropkę nad i postawił antykwariusz **Adam Orzechowski**. – *Najważniejsze są obwodnice i mosty, a nie nowa siedziba dla urzędników, czy ukwiecanie miasta. Przez 5 lat Sącz może się obyć bez kwiatków, ale bez no-*

Józef Jarecki, b. prezes PKS



wego mostu i obwodnicy północnej zginie jak muchy w gigantycznych korkach, masakra! – wołał pan Adam.

Nie róbcie nam na złość

Prezes sądeckiego PKS **Marek Surowiak** też wyręczył się podwładnym. Koncepcję budowy nowego dworca autobusowego na miejscu obecnej bazy PKS przy ul. Wyspiańskiego bronił **Marek Rolka** z zarządu spółki, z takim samym skutkiem, jak wcześniej Marek Oleniacz rekomendował pomysł przenosin magistratu na Nawojowską. Rolka przypomniał, że z dworca na Pl. Dąbrowskiego korzysta 37 przewoźników. Codziennie jest tu odprawianych 713 autobusów i 22 tys. podróżnych i jak powietrza Sączowi potrzeba dworca z prawdziwego zdarzenia, a baza PKS przy Wyspiańskiego to, zdaniem mówcy, idealna lokalizacja. No i zaczęło się. Znow Zofia Pieczkowska w imieniu „Sądeckiego Dialogu” powiedziała stanowcze „nie!” (czytaj obok). Główny zarzut był taki, że ulica Wyspiańskiego to trudno dostępne peryferie miasta, a idealnym miejscem na dworzec autobusowy jest... dworzec kolejowy przy ul. Kolejowej. W dyskusji szczególnie aktywne były panie. – *Dlaczego robicie nam na złość, dlaczego nie można zbudować dworca autobusowego przy dworcu kolejowym?!* – pytała **Maria Kuliś**. Do ogólnego tonu zebrania dostroili się obaj parlamentarzyści. Nie dziwiło, że Andrzej Czerwiński zarzucił Markowi Oleniaczowi, że jest nieprzygotowany do poważnej dyskusji i używa dziecinnych argumentów, np. ten o braku toalet dla skrybów ratuszowych. Zaskoczyło, że w wypowiedzi Arkadiusza Mularczyka też pobrzmiwała krytyka obecnej ekipy magistrackiej, iż władze miasta zajmują się zastępczymi tematami, a nie biorą się za rozwiązywanie żywotnych problemów

Marek Poremba



Andrzej Czerwiński



Najaktywniejsze były panie

sądcezan, jakim jest zatkany układ komunikacyjny. Zwracając się do Marka Rolki poseł Prawa i Sprawiedliwości zauważył, że choć PKS jest spółką prawa handlowego nastawioną na zysk (właścicielem jest urząd marszałkowski), to jednak budowa nowego dworca

Przemawia Anna Szczepanik-Dziadowicz



ca regionalnego ma wymiar społeczny i głos ludu trzeba wysłuchać. Mularczyk wrzucił też kamyczek do ogródka Zofii Pieczkowskiej.

– *Kiedy pani była wiceprezydentem Nowego Sącza, to został zbudowany nowy most na Kamienicy przy ulicy Krakowskiej. Dlaczego most nie jest szerszy, czemu nie powstały tam trzy pasy ruchu, nie byłoby teraz takich korków?* – mówił poseł.

– *Ma pan rację, walczyłam o trzeci pas ruchu na moście, niestety, ograniczały nas środki* – usprawiedliwiała się pani Zofia, która znow wyrasta na czołowego polemistę w mieście, bo zawsze najlepiej się czuła w roli opozycjonistki.

(s), fot. HSZ

Stanowisko „Sądeckiego Dialogu” w sprawie nowej siedziby Urzędu Miasta

Ważniejsze obwodnice

Uważamy, że niewątpliwie potrzebna inwestycja pod nazwą Urzędu Miasta, ze względu na ograniczone środki finansowe musi konkurować z innymi, równie lub bardziej niezbędnymi inwestycjami. Naszym zdaniem priorytetem na dziś musi być tworzenie nowych połączeń, które rozładują przeciążenie ruchem obecnego układu drogowego. Nie ma zadania ważniejszego od obwodnicy północnej, a potem południowej. Gdyby władze miasta pozyskały zewnętrzne środki finansowe na rozwiązania komunikacyjne moglibyśmy myśleć o budowie siedziby Urzędu Miasta, tak się nie stało, a więc – naszym zdaniem – musimy zapomnieć o budowie Urzędu Miasta z prawdziwego zdarzenia na kilka lat.

Odnosząc się do konkretnej propozycji zakupu obiektów „Optimusa”, to naszym zdaniem:

1. Lokalizacja najważniejszego z obiektów użyteczności publicznej, jakim jest Urząd Miasta, przy ul. Nawojowskiej nie jest rozwiązaniem racjonalnym. Nie bez powodu istnieje pojęcie „centrum”. Widzimy je na

wielu drogowskazach przy wjazdach do miast. Tu powinno się znaleźć większość obiektów użyteczności publicznej. Zagospodarowania przestrzenne miasta nie może być sumą przypadkowych pomysłów. Musi być przemyślanym i konsekwentnie realizowanym działaniem.

2. Potrzebna jest taka lokalizacja Urzędu Miasta, by był możliwy dojazd komunikacją miejską z każdego punktu Nowego Sącza i nie wystarczy tu jedna dodatkowa linia.

3. Ulica Nawojowska pomiędzy ul. Królowej Jadwigi a połączeniem z al. Piłsudskiego nie ma zamiennych ulic odciążających. Parkingi przy „Optimusie” o ósmej zajmą urzędnicy, którzy gdzieś muszą zostawić samochód. Dziś mieszkańcy mogą korzystać z płatnych parkingów w Śródmieściu, a przy ul. Nawojowskiej jest zakaz zatrzymywania.

4. Podstawowym argumentem przeciwko zakupowi budynków „Optimusa” jest fakt, iż jest to działanie noszące znamiona niegospodarności, co łatwo policzyć. Kupno to 11,2 mln zł, adaptacja do celów administracyjnych około 8 mln zł. Razem daje to 19 mln zł. Za niewiele większą kwotę możemy

zbudować Urząd Miasta z prawdziwego zdarzenia na własnej działce i w odpowiedniej lokalizacji. Wg programu opracowanego w poprzedniej kadencji, dla Urzędu Miasta, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i Miejskiego Zarządu Dróg niezbędna powierzchnia to 5447 m² plus archiwa i magazyny 1100 m². Razem około 6500 m². Przyjmując koszt 3 tys./m² możemy go zbudować za kwotę 19,5 mln zł. Jednym słowem adaptacje są droższe od budowy nowego obiektu, a efekt końcowy mierny. Ponadto, adoptowane obiekty nigdy nie będą spełniać wymogów administracji w XXI wieku, bo nie do tego celu były budowane.

5. Uważamy, że wydatkowanie tak znacznych kwot z budżetu miasta musi się wiązać z ewidentnymi i znacznymi korzyściami w poziomie obsługi mieszkańców. Zapewnimy ją jedynie wtedy, gdy wszystkie Wydziały Urzędu Miasta i wszystkie jednostki miejskie znajdą się w jednym obiekcie, łatwo dostępnym dla mieszkańców i z dostateczną ilością miejsc parkingowych. Tych warunków nie spełniają obiekty „Optimusa”.



Stanowisko „Sądeckiego Dialogu” w sprawie lokalizacji dworca PKS przy ul. Wyspiańskiej



Baza PKS przy ul. Wyspiańskiego, tu miałby być nowy dworzec

Za daleko

„Sądecki Dialog”, tak jak i wielu mieszkańców Nowego Sącza uważa, iż lokalizacja Regionalnego Dworca Autobusowego w Nowym Sączu przy ul. Wyspiańskiego jest zamierzeniem chybionym, nieracjonalnym i nieekonomicznym.

Uważamy tak, bowiem:

1. Podobnie, jak w przypadku lokalizacji Urzędu Miasta twierdzimy, iż zagospodarowanie przestrzenne miasta nie może być sumą przypadkowych pomysłów. Obecna, wynikająca z Planu Zagospodarowania Przestrzennego, lokalizacja Regionalnego Dworca Autobusowego przy ul. Kolejowej to połączenie w jednym węźle komunikacji autobusowej, kolejowej i miejskiej. Tego nie zapewni dworzec przy ul. Wyspiańskiego.

2. Uważamy, że koszt inwestycji przy ul. Wyspiańskiego (określany na ok. 35 mln zł) byłby nieracjonalnie wysoki w porównaniu z kosztem zlokalizowania dworca przy ul. Kolejowej (15–18 mln). Uważamy, iż nie warto marnować pieniędzy i to jeszcze otrzymując gorsze rozwiązanie.

3. Tereny przy ul. Wyspiańskiej są dostępne albo poprzez wiadukt z obniżoną skrajnią przy ul. Zielonej, albo poprzez ul. 29 Listopada od ul. Nawojowskiej. Nie są to ulice podstawowego układu komunikacyjnego, nie da się ich poszerzyć, przystosowując do zwiększonego ruchu. Nie da się też wybudować w tym terenie nowych połączeń, ze względu na istniejącą zabudowę.

4. Przez ul. Wyspiańskiego przebiegają dziś dwie linie autobusowe. Można dodać jeszcze dwie, ale nie będzie to miało żadnego porównania z połączeniami MPK przy dworcu kolejowym. Warunki dostępu do dworca dla mieszkańców pogorszą się znacznie. Nawet taksówka nie będzie rozwiązaniem, bo ona również utknie na przecięzionych skrzyżowaniach: Zielona – Wyspiańskiego lub 29 Listopada – Nawojowska.

5. Z dworca kolejowego do autobusowego dworca regionalnego mamy pół kilometra, z bagażem to zbyt daleko. (...)

12 października 2007 r., a więc prawie dokładnie dwa lata temu „Sądecki Dialog” zorganizował podobne spotkanie. Jego tematem była pilna potrzeba budowy Dworca Regionalnego Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu. (...) Wynikiem tamtego dialogu sprzed dwóch lat było podpisanie porozumienia pomiędzy prezydentem miasta Nowego Sącza a dyrektorem PKP. Porozumienie przewidywało, iż kolej udostępni teren przy ul. Kolejowej, pomiędzy al. Batorego a ul. Nawojowską na potrzeby budowy Dworca Regionalnego Komunikacji Samochodowej. Ustalono ponadto, że nie będzie potrzeby budowy osobnego budynku dworcowego, bo obecny Dworzec PKP będzie służył pasażerom i kolei, i autobusom. Oczywiście obiekt Dworca byłby przystosowany do tych funkcji i wyremontowany. Ponieważ na tym terenie znajduje się czołowa bocznica kolejowa, prezydent zobowiązał się do udostępnienia kolei nieczynnej dziś bocznicy od MPEC. (...)

„Sądecki Dialog” zdecydowanie postuluje powrót do starań o umożliwienie realizacji podpisanego porozumienia. Jest to dziś „ostatni dzwonek”, by inwestycję przygotować tak, aby było możliwe skorzystanie ze środków unijnych, które czekają w Urzędzie Marszałkowskim na tych, którzy umieją z nich skorzystać...

Proponowana przez Sadecki Dialog lokalizacja nowego dworca autobusowego przy ul. Kolejowej



Ks. prałat Jan Wątroba

Honorowy piwniczanie

Grono Honorowych Obywateli Miasta Piwniczna-Zdrój powiększyło się o kolejną osobę. Rada Miasta i Gminy nadała ten zaszczytny tytuł zdającemu obowiązki proboszcza księdzu prałatowi Janowi Wątrobie. Zasłużony kapłan odebrał zaszczytny tytuł podczas uroczystej mszy świętej 12 sierpnia br.

Przewielebny księże prałacie – mówił do wzruszonego ks. Wątroby burmistrz Edward Bogaczyk. – *Wpisał się w życie i dzieła naszego miasta.*

Twoją misję kapłańską z myślą przewodnią - „Bóg jest miłością” dziś w pełni odczuwamy. W imieniu samorządu Piwnicznej-Zdroju, proszę, abyś raczył

przyjąć akt nadania tytułu, a kwiaty jako wyraz wdzięczności na Twój jubileusz: 46-lecia święceń kapłańskich i 26-lecia pracy w naszej parafii...

Z kwiatami do księdza prałata pospieszyły także delegacje miejscowych stowarzyszeń i firmy (m.in. Zakładu Butelkowania Naturalnej Wody Mineralnej „Piwniczanka”). Życzenia składały dzieci, ministranci, dyrektorzy i nauczyciele piwniczańskich szkół. Członkowie Zespołu Regionalnego „Dolina Popradu”, będącego ambasadorem Piwnicznej, wręczyli ks. Prałatowi kapelusz góralski z czerwoną wstążeczką i pasterską, góralską laskę, a później jeszcze dla niego zatańczyli.

Warto wspomnieć, że w gronie osób, szcycących się tym zaszczytnym tytułem są: m.in. wybitna aktorka, rodem z Piwnicznej – **Danuta Szaflarska, Krystyna i Zygmunt Bielczykowie, Maria Lebdowiczowa, Maria Zubkowa**. Przed wojną jako pierwszy tego honoru dostąpił Marszałek **Józef Piłsudski**.

(MIGA);

fol. Barbara Paluchowa

obok: Ks. Jan Wątroba – ur. 21 października 1939 r. w Łososinie Górnej k. Limanowej, wyświęcony w 1963 r., proboszczował w Piwnicznej od 1983 r.

poniżej: Wręczenie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Piwnicznej



Twórca z Jazowska

Rzeźbię dzięki Hasiorowi

Józef Tokarz, lat 59, rodem z Jazowska z wykształcenia jest samochodziarzem. I pewnie reperowałby całe życie auta, gdyby nie ...Władysław Hasior.

W Łącku, z okazji Święta Kwitnącej Jabłoni, przygotowano onegdaj happening Władysława Hasiora. Mistrz przywiózł swe słynne sztandary, ubrał się w mundur strażacki, na głowę przywdział szpiczasty hełm. Józek szedł w Hasiorowym korowodzie i niósł jeden ze sztandarów. Tak się poznali, zaprzyjaźnili. Słowny artysta chwalił pomysłowość jego drewnianych figurek.

Józef Tokarz już od najmłodszych lat lubił dłubać w drewnie, ale dopiero zachęta ze strony Hasiora zaważyła na tym, że ze sztuką ludową związał się na poważnie, czyniąc z niej sens swego życia i ...źródło utrzymania (obok pracy na poczcie). Ludowość wyssał z krwią ojców. Umocnił ją tańcząc i śpiewając w zespołach „Górale Łąccy” i „Lachy” w Nowym Sączu. W drewnie stara się wyrazić swoje artystyczne przemyslenia; inspiracją twórczą jest człowiek i architektura. Brał udział w ponad 200 wystawach zbiorowych, indywidualnych i konkursowych zdobywając nagrody i wyróżnienia.

Rzeźby Józefa Tokarza mają uznanie u koneserów sztuki ludowej. Trafiają do prywatnych kolekcji nie tylko w różnych stronach Polski. Można je obejrzeć w galeriach Francji, Włoch, Anglii, USA, Niemiec, Rosji, Australii. Do dziś kolekcjonerzy z zachodniej Europy wpadają do pracowni w Jazowsku.

A pan Józef odkrył w sobie kolejną pasję: pedagogiczną. Uczy młodzież. Jeździł po trzydzięci kilometrów z Jazowska do Ptaszkowej, gdyż tam powstała dziecięca szkółka rzeźbiarska. A największą miłością jest miejscowa straż pożarna, w której służy od niemal półwiecza.

(j); fot. (Leś)



Bogu na chwałę, ludziom na ratunek



Jeżeli wydarzy się wypadek na serpentynach w Biczycach Górnych, a często tam dochodzi do różnego rodzaju zdarzeń, to pierwsi na miejscu są strażacy niskowscy – podkreślił **Antoni Bienias**, prezes zarządu powiatowego Związku OSP RP podczas obchodów 25-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Niskowej, a wszyscy przytakiwali.

Druhowie z Niskowej świętowali swój srebrny jubileusz bardzo okazałe. Po uroczystej mszy św. w intencji strażaków i ich rodzin, odprawionej w miejscowym kościele przez ks. proboszcza **Jerzego Janeczka** i kapelana strażaków ziemi grybowskiej ks. **Marcina Krępe**, złożono wieńce na grobie fundatora świątyni i wielkiego przyjaciela sprawy strażackiej ks. prof. **Bole-**

śława Kumora, niskowianina, wybitnego historyka Kościoła. Następnie uformował się pochód, który przeszedł spod kościoła pod remizę. Założył i prezes jednostki **Jan Smoleń**, rodem z Męciny, przypomniał początki OSP w Niskowej (czytaj: str. 49-51). Następnie posypał się grad odznaczeń i medali. Jednostka OSP została odznaczona brązowym medalem *Za zasługi dla pożarnictwa*, zasłużonych druhowów udekorowano odznaczeniami państwowymi (**Wincenty Tomaszek** i **Stanisław Ruchała** otrzymali brązowy Krzyż Zasługi) korporacyjnymi oraz złotym i srebrnym *Jabłkiem sądeckim*, przyznawanym przez rajców powiatowych; odsłonięto tablicę upamiętniającą zmarłych strażaków z Niskowej, potem głos zabrali goście.

Na uroczystość przybyła mocna delegacja powiatu nowosądeckiego na czele ze starostą **Janem Golonką** (sprezentował niskowskim strażakom kilka kompletów mundurów), był wiceprzewodniczący Sejmiku Małopolskiego **Witold Kozłowski**, był Małopolski Komendant PSP st. brygadier **Andrzej Mróz** i Komendant Miejski OSP w Nowym Sączu mł. bryg. **Paweł Motyka**. Przybyła silna delegacja Związku OSP RP w Nowym Sączu i strażackie poczty sztandarowe z Męciny i Krasnego Potockiego, nie zabrakło przedstawicieli MCK „Sokół” w Nowym Sączu, pięknie grała orkiestra strażacka pod batutą **Eugeniusza Barana** z Tęgoborzy; w niedzielne popołudnie do Niskowej pofatygował się nawet wójt Po-



Remiza OSP w Niskowej

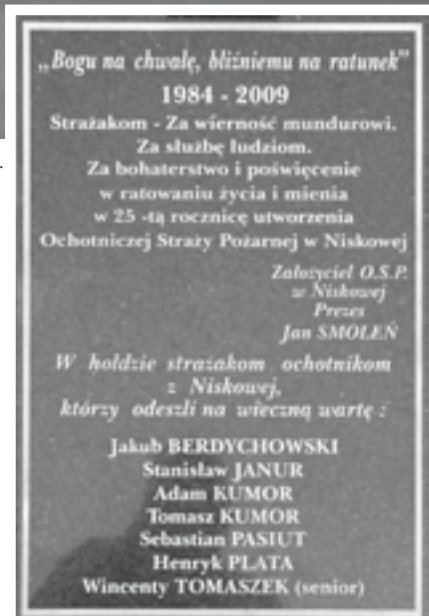
Tablica upamiętniająca zmarłych druhów OSP Niskowa.

degrodzia – **Stanisław Łatka** (oficer pożarnictwa w stanie spoczynku), nie było tylko wójta Chelmcza, **Bernarda Stawiarskiego...**

Utytułowani goście nie szczędzili pochwał niskowskiej jednostce, która jest ważnym ogniwem w systemie ratownictwa na Sądeckczyźnie (rocznie ok. 150 wyjazdów do różnego rodzaju zdarzeń). Jeszcze orkiestra zagrała *Boże coś Polskę* i wszyscy przenieśli się do remizy. Już dymił rosół z makaronem na talerzach, roznosił się zapach

pieczystego, przy stołach uwijały się niskowskie gospodynie. Kiedy goście się posilili, to sceną widowiskową w strażnicy zawładnął zespół regionalny *Niskowioki*, kultywujący folklor Lachów sądeckich. Choć zespół powstał dopiero w 2005 roku, to tańcem i śpiewem nie ustępuje *Lachom ani Podegrodziu*. Strażackie święto w Niskowej zwieńczyła zabawa, hulano do białego rana.

(s), fot. HSZ



Ze wspomnień Jana Smolenia

O powstaniu i dokonaniach niskowskiej jednostki w minionym ćwierćwieczu

Jestem szczęśliwy i dumny, że działam dla sprawy strażackiej w grupie znakomych ludzi już od 25 lat. Ale na początku nie było łatwo. Z trudem udawało mi się przełamywać niechęć środowiska, sceptycyzm do społecznej pracy na rzecz wsi, zmieniać mental-

ność miejscowych gospodarzy. To była pozytywna robota. Ale ja przecież pochodzę z podlimanowskiej Męciny, z rodu Smoleniów, słynącego z uporczywości, konsekwencji, hartu ducha i głębokiej wiary w słuszność tego, do czego dążą. Ale raz zdarzyło mi się zajechać do Ni-

skowej z kolegami starą „warszawą 223”, ujrzałem dziewczynę niezwykłej urody z pięknym warkoczem i... miłość zwyciężyła. Strażackie upodobania przejąłem od ojca, Bronisława, niestety, przedwcześnie zmarłego.



Jan Smoleń i sołtys Niskowej Marian Tomaszek



Jan Smoleń odbiera gratulacje

Ludzie musieli wiedzieć, jakie korzyści może przynieść działalność OSP i sama jej obecność w rodzinnej miejscowości. Pierwsza remiza powstała... w blaszaku. Dzięki zasypaniu ziemią „paryji” powstał plac, a na nim wyrosła „remiza”. W 1985 r. wstąpiłem w szeregi zawodowej Straży Pożarnej. Chciałem zdobyć nowe doświadczenia, wiedzę o współczesnej technice gaśniczej, którą mógłbym wykorzystać w pracy z kolegami z OSP. Uczyliśmy się wspólnie wszystkiego: deflowania, oddawania honorów, obsługiwanie uroczystości kościelnych. Nasza strażacka inicjacja nastąpiła w Trzetrzewinie. Płonął budynek mieszkalny. Ogień szybko roz-

przestrzeniał się i zagrażał okolicznym zabudowaniom. Traktorem gnaliśmy z naszym sprzętem gaśniczym przez pola. Do walki z „czerwonym kurem” stawiliśmy się pierwsi, dwa nowoczesne wozy strażackie nie dojechały na miejsce z powodu grząskiego gruntu...

Brakowało sztandaru

Wszystko się ładnie rozwijało, ale brakowało mi ciągle najważniejszego symbolu organizacji, sztandaru jednostki, który jednoczy wszystkich druhów i wyróżnia ich z grona pozostałych mieszkańców. Jako, że własne pomysły konsultowałem zawsze z ks. prof. **Bo-**

lesławem Kumorem, szukałem jego wsparcia, błogosławieństwa i modlitwy. W tej sprawie też postanowiłem go zagadnąć. Jeśli z uznaniem kiwał głową, nie używając słów, wiedziałem, że moje plany się powiodą. Przekazanie symbolu godności strażaków ochotników przez społeczność wsi nastąpiło podczas uroczystej mszy św. w 1992 r.

Wkrótce pojawił się pomysł postawienia remizy z prawdziwego zdarzenia, którą stałaby się centrum życia społecznego i kulturalnego wsi. Niskowa się rozwijała, ludzie potrzebowali miejsca do spotkań, dyskusji, w którym mogliby realizować demokratyczne przywileje w nowej politycznej rzeczywistości. Żeby jednak przejść od słów do czynów, zrozumiałem, że powinienem być tam, gdzie zapadają najważniejsze dla gminy decyzje. Wystartowałem z powodzeniem w wyborach lokalnych do Rady Gminy Chełmiec, powierzono mi również funkcję wicewójta.

Finansowe wsparcie na początku przyszło z samorządu, potem inicjatywę w rodzinnej wsi wsparli niskowiaci: przedsiębiorca **Ryszard Fryc** i ówczesny poseł **Zygmunt Berdychowski**, który nasze petycje skierował do odpowiednich instytucji w Warszawie i w ciągu jednego miesiąca pieniądze były na koncie. I tak rozpocząłem realizować marzenie mojego życia. Projekt zakładał postawienie obiektu wielofunkcyjnego, służącego różnym wiejskim potrzebom, a tylko w znikomej części magazynującego sprzęt gaśniczy. Było go zresztą sporo, jednostka rozwijała się liczebnie i pod względem umiejętności bojowych. Przygotowywaliśmy się do wejścia w struktury Krajowego Systemu Ratownictwa. Musieliśmy mieć zaplecze na szkolenia, kursy i wykłady fachowców ze strażackich uczelni. Nowy obiekt miał też być w zamyśle ośrodkiem kultury, gdzie można realizować własne pasje, ujawniać talenty. Staliśmy się też prekursorami szcze-

